

Siarhej Kawalou

DZIENNIK INTYMNY

Sztuka w dwu historiach

Przekład z języka białoruskiego: Małgorzata Buchalik

Historia pierwsza

OSOBY:

MAKSYM, poeta, 23 lata

STYLIA, krymski artysta i pijaczek, około 30 lat

KŁAWA, letniczka, 28 lat

OLGA, młodsza siostra Kławy, 20 lat

SALTYKOW, pracownik banku, mąż Kławy, po trzydziestce

DARIA TIMOFIEJEWNA, właścicielka pensjonatu, po pięćdziesiątce

Akcja toczy się latem 1915 roku w miasteczku Stary Krym.

Historia druga

OSOBY:

PIOTR, krytyk literacki, ok. 23 lat

LAWON, modny prozaik, ok. 30 lat

KALISA, dizajnerka, 28 lat

WERANIKA, dziennikarka, 20 lat

MAKS, wydawca i biznesmen, po trzydziestce

JADŹWIHA ANTONAUNA, korektorka, po pięćdziesiątce

Akcja toczy się współcześnie w Mińsku.

Uwaga autora: obie historie odgrywa ta sama szóstka aktorów w odpowiednim wieku. Pod koniec spektaklu część aktorów wychodzi przed kurtynę w strojach bohaterów pierwszej historii, część w strojach bohaterów drugiej, co pomaga widzowi powiązać obie historie w całość pod tytułem *Dziennik intymny*.

HISTORIA PIERWSZA

SCENA PIERWSZA

Pensjonat Darii Timofiejewny w miasteczku Stary Krym. Na zacisznym patio rośnie kilka rozłożystych czereśni, pod czereśniami stoi duża drewniana ławka. Na ławce siedzi Maksym w płaszczu i furażerce. Naprzeciw niego usadowił się na rozkładanym krześle Stylia; przed nim stoi sztaluga, a na sztaludze niedokończony portret Maksyma. Stylia ubrany jest lekko, letnio; Maksym poci się w płaszczu.

MAKSYM (*patrzy spode łba na malarza*). Długo jeszcze?

STYLIA. Ale jesteś niecierpliwy! Patrz na mnie i uśmiechaj się, byle radośnie.

MAKSYM (*jękliwie*). Gorąco.

STYLIA. Za to jaki będziesz miał portret! I to za jedyne pięć rubli.

MAKSYM (*uśmiecha się*). Coś ty, Stylia! Nie mam takiej forsy!

STYLIA. Ech ty, studencie! Dobra, dasz dziesięć kopiejek, zrobię ci zdjęcie tego dzieła na pamiątkę. A portret zatrzymam.

MAKSYM. Po co ci mój portret?

STYLIA. A jak naprawdę zostaniesz sławnym poetą? I jakieś muzeum kupi ode mnie twój portret za furę kasy. No i co się śmiejesz. W zeszłym roku w Koktebelu namalowałem dla własnej przyjemności jakąś Ormiankę, i jeden letnik, chyba profesor, kupił ode mnie ten portret za osiem rubli. Okazało się, że to nie żadna Ormianka, tylko znana moskiewska poetka Maryna Cwietajewa.

MAKSYM (*podekscytowany*). Gadasz!

Przez patio przechodzi Daria Timofiejewna, ubrana jak poważna dama z klasą; w ręce trzyma papierosa w długiej fifce.

DARIA TIMOFIEJEWNA (*na widok Maksyma w płaszczu*). Panie Maksymie, a cóż to pan siedzi w płaszczu w taki upał?

MAKSYM (*speszony*). No bo... (*Wskazuje Stylię.*)

STYLIA (*surowo*). Musimy skończyć wczorajszy portret. A wczoraj było zimno.

DARIA TIMOFIEJEWNA. A-a-a... Tylko niech pan nie daje temu bisurmanowi pieniędzy, jak poprosi.

STYLIA (*urazony*). Dario Timofiejewno, pani mnie kompromituje w oczach mojego nowego przyjaciela!

DARIA TIMOFIEJEWNA. Jakbym cię nie znała, pacykarzu... A właśnie, jak tam poduszki, panie Maksymie, nie za wysokie?

MAKSYM. Nie, nie, dziękuję.

DARIA TIMOFIEJEWNA. To może za niskie?

MAKSYM. Idealne, Dario Timofiejewno!

DARIA TIMOFIEJEWNA (*burczy*). Jedni wolą wysokie, inni niskie, wszystkim nie dogodzisz. (*Robi parę kroków.*) Panie Maksymie, zapraszam wieczorem na taras: zbiera się dobra ekipa do preferansa.

MAKSYM. Dziękuję, ale nie przepadam za kartami.

STYLIA. A ja wpadnę z przyjemnością!

DARIA TIMOFIEJEWNA (*przystaje*). Ile ty mi już jesteś winny, Stylia? I nie tylko mnie. No, to lepiej nie pokazuj się na tarasie.

STYLIA. Dario Timofiejewno, przecież się umawialiśmy! Do końca miesiąca wszystko oddam. Przysięgam na Boga!

DARIA TIMOFIEJEWNA. Bardzo dobrze – jak oddasz, to zapraszam. (*Mamroce pod nosem.*) Który to rok już słyszę: do końca miesiąca, do końca miesiąca... I jeszcze przysięga na Boga... Ciekawe, na jakiego? (*Wychodzi.*)

STYLIA. Z biegiem lat coraz lepiej rozumiem Raskolnikowa... Każdy z nas ma swoją staruszkę lichwiarkę.

MAKSYM. Ja tam myślę, że Daria Timofiejewna jest sympatyczna i życzliwa. Kiedyś, w młodości, musiała być bardzo piękna.

STYLIA. Tak, tak, one wszystkie są takie sympatyczne i życzliwe... Nie wyobrażaj sobie, chłopcze, że urodziłem się jako malarz uliczny i włóczęga. Kiedyś miałem własny zakład fotograficzny, duży dom i kochaną żonę. (*Z dumą.*) I nikt w miasteczku nie miał czelności mówić do mnie „Stylia”, tylko „panie Stylianie Pefci”...

MAKSYM (*ze współczuciem*). I co, coś się stało?

STYLIA. To wszystko przez nich: takich sympatycznych, życzliwych i pięknych. Facet z temperamentem, taki jak ja, nie powinien mieszkać w kurorcie. Co roku zjeżdżają się tutaj panusie ze stolicy: młode, modnie ubrane. Przyjeżdżają, żeby wypocząć, nawiązać nowe przyjaźnie, uciąć sobie romansik. Wyjdziesz późnym wieczorem do ogrodu za pensjonatem i posłuchaj: zewsząd słyhać szepty, westchnienia i krzyki. Czy to jest normalne życie, jeśli każdego roku migają ci przed oczami piękne twarze, jaskrawe sukienki, zgrabne nóżki? Nasze zmęczone, zapracowane żony nie wytrzymują takiej konkurencji. Moja Fela też nie wytrzymała... A potem już po-o-szło: jedna, druga, trzecia. Jak karty z talii. No i jeszcze prawdziwe karty, i wino... Pijackie poczucie wolności i wiecznej młodości. Rozumiesz?

MAKSYM (*w zamyśleniu*). To coś jak teatr, karnawał zamiast normalnego życia i codziennych kłopotów.

STYLIA. Od razu widać, że jesteś bystry facet! Pewnie też przyjechałeś, żeby chociaż na chwilę pograć się w atmosferze tego karnawału. Gdzieś tam toczy się wojna, w zimnych okopach giną nasi biedni, głodni żołnierze, a my tu wygrzewamy się na słończku, rżniemy w preferansa, pijemy wino i podrywamy ładne dziewczyny!

MAKSYM. Ojciec wysłał mnie leczyć chore płuca.

STYLIA. Wszyscy jesteśmy chorzy, ale tym bardziej chcemy bawić się, kochać, cieszyć życiem, które przesypuje nam się przez palce jak piasek. (*Mruga do Maksyma.*) Przyznaj się, kolego, upatrzyłeś już sobie jakąś panienkę?

Maksym milczy.

STYLIA (*ze śmiechem*). Dobra, nic nie mów: wszystko masz wypisane na twarzy. Jak się zastanowię, mogę ci nawet powiedzieć, o kogo mniej więcej chodzi. Pewnie mieszka gdzieś w pobliżu. Pierwsze podejście: szukamy obiektu westchnień studenta Bahdanowicza wśród gości pensjonatu Darii Timofiejewny. Łatwizna. Z kręgu podejrzanych z miejsca wykreślamy podstarzałą właścicielkę pensjonatu, chociaż wspomniałeś, że za młodu mogła być całkiem, całkiem. Skreślamy również mademoiselle Braun, zmanierowaną i pozbawioną gustu kochankę miejscowego bogacza Ponomarenki. Zostają dwie siostry. Starsza z nich, Kława, jest sympatyczną, ciemnonooką kobietą, jak żywcem z obrazów Wrubla, ale zdaje się choruje na suchoty i w dodatku ma męża; młodsza, Olga, ślicznotka, właśnie wchodzi lekkimi krokami w życie i przypomina cudowną różę, ledwie rozwiniętą z pączka. Kogóż, ach, kogóż pokochał poeta Bahdanowicz? Stawiam cały mój mizerny majątek na Olgę!

MAKSYM (*nerwowo*). Dlaczego sądzisz, że Kława jest zamężna?

STYLIA. Pudło! Przegrałem! I to ja, zawodowy pożeracz serc niewieścich! (*Uważnie przygląda się Maksymowi.*)

MAKSYM (*uporczywie*). Skąd wiesz, że Kława ma męża?

STYLIA (*uśmiecha się*). Stylia wie wszystko o wszystkich w Starym Krymie. (*Poważnie.*) Kiedyś odprowadzałem Kławidę Pietrownę na pocztę. Po drodze ucieliśmy sobie pogawędkę.

MAKSYM (*z oburzeniem*). Zalecałeś się do niej!

STYLIA. Można to i tak nazwać. Ale bez specjalnego entuzjazmu i najzupełniej bezskutecznie. Spokojnie, przyjacielu, Kława mnie nie kręci.

MAKSYM. Łżesz!

STYLIA. Mówię najprawdziwszą prawdę, a to zdarza mi się rzadko. (*Smętnie.*) Co więcej, skoro już nas tak wzięło na szczerłość, powiem ci, że bardzo, po prostu strasznie podoba mi się Olga.

MAKSYM (*zdumiony*). Olga? Tobie?

STYLIA (*uśmiecha się*). Co, zdziwiony? Ja też jestem zdziwiony twoim wyborem. (*Po namyśle.*) Ale na dobrą sprawę wszystko się zgadza. Młodego, ciekawego życia poetę pociąga rozbuchana kobiecość, a zmęczonego życiem artystę dziewczęca niewinność. (*Zdecydowanie.*) No, ale nie mówmy już o tym. Mam nadzieję, że obaj zachowamy te zwierzenia w tajemnicy.

MAKSYM. Oczywiście! Słowo honoru!

STYLIA. To świetnie, bo nasze niczego nieświadome sympatie właśnie tutaj idą.

Na patio wchodzi Kława i Olga. Starsza siostra ubrana jest starannie i gustownie, kobieco, młodsza jak niedawna gimnazjalistka, której główną ozdobą jest świeżość i młodość.

STYLIA (*wstaje z krzesła i kłania się*). Dobry wieczór, szanowne panie! Właśnie rozmawialiśmy o paniach z Maksymem!

OLGA. A to z jakiej racji?

STYLIA. Posprzeczałyśmy się o to, która z mieszkańek pensjonatu jest najładniejsza.

MAKSYM (*czzerwieni się*). Styliu, przestań!

OLGA (*zaintrygowana*). I co?

STYLIA. Ja oczywiście od razu zagłosowałam na panią, pani Olgo.

OLGA (*oschle*). Dziękuję. A pan Maksym?

MAKSYM (*oburzony; do Styli*). Proszę cię!

STYLIA. A Maksym wybrał na damę swojego serca... Darię Timofiejewnę!

OLGA (*pogardliwie*). Styliu, niech pan przestanie błaznować!

KŁAWA (*troskliwie*). Panie Maksymie, dlaczego pan siedzi w płaszczu? (*Współczująco*.) Może się pan wczoraj zaziębił?

MAKSYM (*zmieszany*). Nie, raczej nie...

STYLIA. Zdejmuj ten płaszcz, Maksym. Skończyłem portret. (*Z dumą*.) A teraz wszyscy państwo możecie podziwiać wybitne dzieło sztuki.

Kława i Olga podchodzą i oglądają portret z bliska. Maksym zdejmuje płaszcz i furazerkę i dołącza do pań.

KŁAWA. Świetny portret. Ma pan talent, Styliu!

OLGA. Szkoda tylko, że artysta bywa taki nieznośny!

STYLIA. Dziękuję za dobre słowo!

OLGA (*żartobliwie*). Ale daruję panu wszystkie głupie wyskoki, jeżeli mi pan zdradzi, jak skłonił pana Maksyma do takiego uśmiechu?

STYLIA. Musiałem mu cały czas opowiadać nieprzyzwoite dowcipy.

OLGA. Dosyć. Więcej z panem nie rozmawiam.

STYLIA. Pani Olgo, proszę się na mnie nie gniewać. Chce pani, też panią namaluję? Za darmo!

OLGA. Tak, żeby przez cały dzień gapił się pan na mnie za darmo! Mowy nie ma! (*Obrażona odchodzi kilka kroków.*)

KŁAWA. A jak się podoba portret panu Maksymowi?

MAKSYM. Bardzo. Naprawdę bardzo. Dziękuję, Stylia.

STYLIA. Maksym z miejsca chciał go kupić, ale kategorycznie odmówiłem. Ten portret sprzedam tylko do muzeum.

KŁAWA. Do którego muzeum?

STYLIA. Do tego, które da więcej kasy. Panie nie wiecie, że Maksym jest wybitnym poetą?

MAKSYM. Stylia, przestań.

OLGA (*zaciekawiona*). To prawda? (*Podchodzi bliżej.*)

STYLIA. Tak, tylko pisze wiersze w dialekcie białoruskim. To taki Balmont Kraju Północno-Zachodniego. Co ja mówię, Balmont – wykapany Błok!

KŁAWA (*do Maksyma, z pretensją*). I pan ukrywał przed nami taki talent?

MAKSYM. Naprawdę niezręcznie się czuję...

KŁAWA. Proszę wyrecytować nam kilka swoich wierszy, panie Maksymie.

MAKSYM. Ale one są po białorusku. Nic panie nie rozumieją. A rosyjskie przekłady mi się nie podobają.

STYLIA. Nieprawda. Ja jestem Grekiem i zrozumiałem prawie wszystko, co mi recytował. To bardzo podobne do dialektu Małorusów.

KŁAWA. No, chociaż jeden wiersz.

OLGA (*niecierpliwie*). Proszę, niech pan powie! A potem... Potem pójdziemy na spacer po miasteczku. Jesteśmy w Starym Krymie już trzeci dzień, a nie widziałyśmy nic poza ulicą Jekatierińską.

STYLIA (*ironicznie*). Bo tu oprócz ulicy Jekatierińskiej nie ma nic do oglądania.

Siostry siadają na ławce i czekają na wiersz.

MAKSYM. No dobrze. Jeden. Krótki.

Пад ценню цёмных ліп, схаваўшы нашу пару,
Мы йдзем праплёванай дарожкай па бульвару;
Акуркі, шалуха, паперкі пад нагамі, —
Ды ці прыкмечу іх, калі іду я з Вамі?
Праз дымчаты крышталь празрыста_цёмнай ночы
Ідушчых міма нас людзей зіяюць вочы;
У цемні к нам плывуць рубіны папяросаў,
Ліхтарні блеск адкрыў на ліпе россып росаў...
Ах, колькі ёсць красы цудоўнай поруч з намі,
Калі глядзець вакол дзіцячымі вачамі!

OLGA. Wszystko zrozumiałam – papierki pod nogami!

STYLIA. Wypisz-wymaluj nasza ulica Jekatierinska.

OLGA. Ale ten wiersz się nie liczy!

STYLIA. Dlaczego? Mnie się podoba. Bardzo artystyczny wiersz, mnóstwo konkretnych szczegółów i w dodatku przesłanie filozoficzne!

OLGA (*kategorycznie*). Wiersz musi być o miłości! Panie Maksymie, był pan kiedyś w życiu zakochany?

KŁAWA (*ostro*). Olgo!

OLGA. No co, normalne pytanie. Albo nich powie wiersz!

MAKSYM. O miłości? (*Myśli; uśmiecha się.*) „Pierwsza miłość”. (*Recytuje.*)

Ўжо позна. Мрок вясенняй ночы

На вузкіх вуліцах ляжыць.

А мне – вясёла. Блішчаць вочы,

І кроў ад шчасця аж кіпіць.

Іду я радасны, харошы,

Знікае з сэрца пустата...

А пад рызінавай калошай

Ціхутка хлюпае слата.

OLGA (*krzyczy*). Ten wiersz się nie liczy!

STYLIA. A to dlaczego tym razem?

OLGA. Bo to nie jest wiersz o miłości, tylko o kaloszu!

STYLIA (*ryczy ze śmiechu*). Racja! (*Do Maksyma.*) Kochanek kaloszu!

KŁAWA. Olgo, nie czepiaj się pana Maksyma! (*Do Maksyma.*) Proszę nie mieć jej za złe, panie Maksymie! Siostra studiuje medycynę i nie przepada za poezją. Zupełnie nie wiem, czemu zmusza pana do mówienia wierszy. Chyba ją to śmieszy.

OLGA. Może i nie jestem profesorem literatury, ale nawet lekarka potrafi odróżnić wiersz o miłości od wiersza o kaloszu. (*Kategorycznie.*) Ten wiersz też się nie liczy! Trzecie podejście!

STYLIA (*nie wytrzymuje*). Maksym, wyrecytuj paniom jakiś romans! Żeby się całowali, obejmowali i wzdychali!

MAKSYM. Nie wiem... Może ten. (*Jak zaczarowany wpatruje się w Kławę.*)

Прынадна вочы ззяюць да мяне;

Чароўна усміхаючыся, губы

Адкрылі буйныя бялеючыя зубы...

Ласкавы шэпт... Гарачай хваляй мкне

Кроў к сэрцу маяму. Мана ўсё або не?

Ці верыць мілым абяцанкам любай?

Мо гэта жар, пылаючы для згубы,

Хавае сцюжу пад сабой на дне?

Так, іншы раз, над соннаю зямлёю

Агністаю дугою залатою

Прарэжа цемень яркі метэор.

Гарыць ён, іскры сыпе і нясецца,

Бліскаючы мацней ад ясных зор, —

А ў глыбіні халодным застаецца.

Długa pauza. Olga czujnie przygląda się Maksymowi, potem Kławie.

STYLIA. Oho, chyba trafiłeś! (*Spogląda pytająco na Olgę.*) Chociaż ten meteoryt mogłeś sobie darować.

OLGA. Nie do końca zrozumiałam, ale coś mi się zdaje, że to był wiersz o Kławie. (*Bez entuzjazmu.*) Zaliczone! A teraz chodźmy na spacer.

Stylia składa sztalugi, Maksym też się zbiera: nie wie, czy brać ze sobą czapkę i płaszcz.

KŁAWA (*zniechęta*). Jakoś niewyraźnie się dzisiaj czuję. Zostanę.

OLGA. Kławo, spacer dobrze ci zrobi! Górskie powietrze plus energiczny marsz to samo zdrowie!

KŁAWA. Wiem, wiem, pani profesor! Ale dziś idźcie beze mnie. Albo... może pan Maksym też zostanie? (*Uśmiecha się.*) Co mam tak siedzieć sama.

OLGA (*zirytowana*). Jak tak, to ja też zostaję.

KŁAWA. Nie, ty idź! Daj mi trochę odetchnąć od tej twojej fachowej opieki. Stylia, proszę oprowadzić Olgę po miasteczku!

STYLIA. Z największą przyjemnością!

OLGA. O nie, nie pójdę z nim na spacer! On jest nieznośny!

STYLIA. Pani Olgo, przysięgam, że będę milczał jak grób. To znaczy niepytany. Nikt nie zna Starego Krymu lepiej ode mnie.

KŁAWA. Idź, Olgo, idź! Tylko nie na długo i niech cię pan Stylia koniecznie odprowadzi z powrotem.

STYLIA. Rozumie się samo przez się.

Stylia i Olga wychodzą, Olga jeszcze kilka razy niespokojnie ogląda się na Maksyma i Kławę.

KŁAWA. Proszę usiąść, panie Maksymie.

MAKSYM (*siada na ławce obok Kławy*). Pani też nie spodobały się moje wiersze?

KŁAWA. Dlaczego? Wręcz odwrotnie... Tylko przy tym ostatnim tak pan na mnie patrzył...

MAKSYM (*ponuro*). Jak?

KŁAWA (*śmieje się*). Jakbym naprawdę była lodowym meteorytem, a pan chciał spojrzeniem roztopić mój kosmiczny chłód.

MAKSYM. Zaraz wszystko pani wytłumaczę. To taka metafora...

KŁAWA. Niech pan nic nie tłumaczy. Oni niedługo wrócą. (*Cicho.*) Chcesz mnie pocałować?

MAKSYM (*zdumiony*). Co?

KŁAWA. Pytam, czy chcesz mnie pocałować. (*Wprost.*) Bo bardzo chciałabym, żebyś to zrobił.

MAKSYM. Tak. (*Nieśmiało całuje Kławę.*)

Kława mocno obejmuje Maksyma i też go całuje – długo i namiętnie. Nagle wraca Olga. Chce coś powiedzieć, ale kiedy widzi, że Maksym i Kława się całują, po cichutku przemyka się przez patio do swojego pokoju. W ostatniej chwili nie wytrzymuje.

OLGA (*ostro*). Dobranoc! (*Wychodzi.*)

Zmieszany Maksym chce wyrwać się z objęć Kławy, ale kobieta go nie puszcza.

KŁAWA (*szepce*). Nie bój się, już sobie poszła... Mój kochany, wstydlivy chłopiec! (*Obejmuje go jeszcze mocniej i całuje – tak mocno, jakby całowała ostatni raz w życiu.*)

SCENA DRUGA

Późny wieczór na kameralnym patio pensjonatu Darii Timofiejewny. Na ławce pod rozłożystą czereśnią siedzi Stylia, gra na gitarze i śpiewa pijackim głosem modny romans.

STYLIA.

В том саду, где мы с Вами встретились,
Ваш любимый куст хризантем расцвел,
И в моей груди расцвело тогда
Чувство яркое нежной любви.
Отцвели уж давно хризантемы в саду,
Но любовь все живет в моем сердце больном...

Na patio wchodzi Maksym i Kława. Kława jest zamyślona, a Maksym wyraźnie zakochany. Nie są specjalnie zachwyceni spotkaniem ze Stylią, który w dodatku zajął ich ławkę. Stylia z miejsca orientuje się w sytuacji, mimo że jest dość pijany.

STYLIA. Zdaje się, że zająłem wasze ulubione miejsce. (*Wstaje z ławki.*) Ale z przyjemnością ustąpię.

KŁAWA. Bez przesady, Stylia, niech pan siedzi.

STYLIA. E, nie, Stylia niejedno w życiu widział i dobrze wie, kiedy wypada przyjść, a kiedy wyjść. (*Mruga do Maksyma.*) Na tarasie nie grają jeszcze w preferansa?

KŁAWA. Grają, ale na razie jest tylko parę osób.

STYLIA. Pójdę im pośpiewać. Daria Timofiejewna zabroniła mi się tam pojawiać w roli gracza, ale jako barda chyba nie wyrzuci? (*Śpiewa ostatnie słowa romansu.*) Увы, это были цветы, а не я и не ты... (*Wychodzi.*)

Kława z Maksymem siadają na ławce.

KŁAWA (*moralizatorsko*). Taki inteligentny człowiek – i co on z siebie zrobił.

MAKSYM. Tak, niszczy siebie i swój wybitny talent. Szkoda go.

KŁAWA. Ty wszystkich załujesz. A ja jestem okrutna. Bardzo okrutna. Nie wierzysz?

MAKSYM. No i dobrze. Przynajmniej wiem, że nie kochasz mnie tylko z litości.

KŁAWA. Jednych niszczy śmiertelna choroba, a inni gubią się sami. I w rezultacie wszyscy ludzie są z różnych powodów nieszczęśliwi. Niektórzy ciągle szukają, tracą siły... I ostatecznie nic nie znajdują.

MAKSYM. Nieprawda, ja jestem szczęśliwy. Bo znalazłem ciebie.

Bierze dłonie Kławy w swoje.

KŁAWA (*uśmiecha się*). Znalazłeś... pod czereśnią. Gdyby siedziała tutaj inna kobieta, to ją byś znalazł. (*Bez trosko.*) Dziś znalazłeś, jutro zgubisz.

MAKSYM (*urazony*). Nie mów tak, Kławo. Wierzę, że na tym patio miałem spotkać właśnie ciebie. I już cię nikomu nie oddam!

KŁAWA (*z zainteresowaniem patrzy na Maksyma*). Jaki ty jesteś zabawny. (*Całuje go.*) Życie jest takie proste, takie banalne, a ty umiesz każdemu zdarzeniu nadać jakiś wyższy, metafizyczny sens.

MAKSYM (*z uporem*). Bo w każdym na pierwszy rzut oka przypadkowym zdarzeniu kryje się wyższy, metafizyczny sens.

KŁAWA. Wychowałam się w mieszczańskim środowisku i nigdy nie miałam znajomych poetów. Ale kiedy czytałam Siewierianina, Błoka czy Jesienna, zawsze zdawało mi się, że to bardzo niebezpieczni ludzie.

MAKSYM (*zdumiony*). Dlaczego niebezpieczni?

KŁAWA. Bo każde zdarzenie, każde spotkanie natychmiast przerabiają na literaturę. Jakby w ich życiu nie było nic swojego, nic osobistego. Wszystko wokoło to tylko temat wierszy. Kiedy się rozstaniemy, też o mnie napiszesz?

MAKSYM (*urazony*). Wcale się nie rozstaniemy!

KŁAWA. No dobrze, nie rozstaniemy się. Ale wierszyk napiszesz?

MAKSYM. Tak... Jeśli pozwolisz.

KŁAWA. Pewnie, napisz. (*Ze smutkiem.*) Może nic nie zostanie na świecie po Kławie Sałykowej poza twoim wierszykiem...

MAKSYM. Kławo! (*Przyciąga Kławę do siebie.*)

Na patio wchodzi Olga z książką w ręce. Maksym i Kława całują się i nie zauważają dziewczyny. Olga siada na ławce obok zakochanej pary, otwiera książkę i czyta na głos.

OLGA. Kiedy samiec spostrzeża samicę, jego organizm wytwarza dodatkowe białko, które trafia do mózgu. Mózg natychmiast wysyła sygnał do organu płciowego, co wywołuje zjawisko tak zwanej erekcji...

Maksym i Kława powoli odsuwają się od siebie. Maksym jest zmieszany, Kława wściekła.

KŁAWA (*surowo*). Olgo, co ty tutaj robisz?

OLGA. Uczę się do egzaminu z anatomii. (*Czyta dalej.*) Tymczasem organizm samicy, która pragnie stosunku z samcem, wydziela się specjalny lubrykat...

KŁAWA. Przestań!

OLGA. Dlaczego? Przecież to ciekawe. I bardzo dokładnie opisane. Są nawet obrazki. Panie Maksymie, interesuje pana anatomia? Chce pan rzucić okiem? (*Podsuwa Maksymowi książkę.*)

KŁAWA. Olgo, natychmiast wracaj do swojego pokoju! (*Zabiera Oldze książkę.*)

OLGA. Nie chcę siedzieć sama w pokoju!

KŁAWA. To idź gdziekolwiek, bylebyś nie siedziała tutaj!

OLGA. Ciekawe gdzie? Grać z Darią Timofiejewną i jej gośćmi w preferansa? Albo słuchać śpiewów pijanego Styli? O nie, nigdzie nie pójdę! Bardzo mi tu dobrze.

MAKSYM (*współczuje Oldze*). Kławo, a może...

KŁAWA. Panie Maksymie, mam prośbę. Niech pan pójdzie do mojego pokoju i przyniesie mi ciepły szal. Potem przespacerujemy się po ogrodzie.

Maksym wstaje z ławki i bardzo zmieszany idzie spełnić prośbę Kławy.

OLGA. Tak, tak, idźcie do ogrodu! To się teraz nazywa „do ogrodu”... No idźcie, najwyższa pora!

KŁAWA. Olgo, o co ci chodzi?

OLGA. Jak ci nie wstyd! Przed nim, przede mną, przed twoim mężem!

KŁAWA. Przestań! Świetnie widzę, że nie pieklisz się tak o mojego męża! (*Współczująco.*) Podoba ci się ten biedny chłopczyk?

OLGA (*nerwowo*). A nawet jak tak, to co? Co w tym złego?

KŁAWA. Nic, gdybyście spotkali się na deptaku w Moskwie, a nie w pensjonacie dla suchotników. Tylko nie próbuj się w nim zakochiwać, mała!

OLGA. Jestem już dawno dorosła i sama decyduję, w kim i kiedy mam się zakochiwać!

KŁAWA. O nie, nie tym razem, siostrzyczko. Tutejsza miłość nie ma przyszłości. Jest tylko dla wyklętych, takich jak ja albo Maksym. A ty... ty musisz żyć.

OLGA. Nic nie muszę! Może też chcę umrzeć!

KŁAWA (*zmęczona*). W twoim wieku wszyscy chcą umierać. Maksym wraca. Proszę cię, idź spać.

Wraca Maksym z szalem. Olga siedzi nadąsana, nie odchodzi.

KŁAWA. Dziękuję, Maksymie. Chodźmy na spacer. Olga dziś nie w humorze, lepiej jej nie zaczepiać.

Narzuca na ramiona szal, bierze Maksyma pod rękę i wychodzą z patio. Olga zostaje sama.

OLGA (*wybuch*). Co za podła kobieta! Samica! Mydli mi oczy kazaniami o miłości, o śmierci, a chce tylko jednego! Hipokrytka!

Na patio zjawia się Stylija – smutny, rozkojarzony, bez gitary.

STYLIA. Jaki okropny wieczór! Przegrałem gitarę... Boże, ale ze mnie idiota!... (*Dostrzega Olę.*) A pani czemu siedzi tutaj sama, pani Olgo?

OLGA (*zirytowana*). Jak to, czekam na pana!

STYLIA. Pani ze mnie drwi? Chce mnie pani ostatecznie dobić swoją pogardą? Proszę bardzo, gorzej już dziś być nie może.

OLGA. Mówię poważnie! (*Zrywa się z ławki.*) Chce iść z panem do ogrodu!

STYLIA. Pani Olgo, to nie ma sensu.

OLGA. Nie podobam się panu?

STYLIA (*smętnie*). Podoba się pani, nawet bardzo. Ale jest już późno. Sama pani wie, że ten ogród nie cieszy się dobrą sławą.

OLGA. No i dobrze! Dzisiaj jest wyjątkowa noc! Niech pan nie zmarnuje tej okazji.

STYLIA. Nie warto.

OLGA. Warto! Rozkazuję panu! (*Chwyta Stylię za rękę i ciągnie za sobą.*) Chcę do ogrodu!

STYLIA. Niech się pani nade mną zlituje, pani Olgo. (*Krzyczy.*) Za co pani tak mnie nienawidzi?... (*Posłusznie idzie za Olgą.*)

SCENA TRZECIA

Patio pensjonatu Darii Timofiejwny. Na ławce pod czereśnią siedzi Olga, czyta książkę: podręcznik anatomii. Z ulicy wchodzi Maksym; jest w świetnym humorze, podśpiewuje.

OLGA (*odkłada książkę*). I co pan tak skacze jak kozica?

MAKSYM (*spozstrzega Olgę*). Bo życie jest piękne, Olgo! Chce mi się skakać, śpiewać, całować cały świat!

OLGA. Może pan zacząć ode mnie. (*Pogardliwie.*) Jak to mało trzeba mężczyźnie do szczęścia: wystarczy, że znajdzie miłą, uległą samicę.

MAKSYM (*oburzony*). Pani Olgo! Proszę!

OLGA. Niech pan siada, musimy porozmawiać...

MAKSYM. O tak, musimy, i to bardzo poważnie. (*Siada na ławce, ale zaraz coś sobie przypomina i nerwowo się zrywa.*) Chwileczkę, tylko powiem Kławie...

OLGA. Nic jej nie trzeba mówić! Prosiła przekazać panu tę kartkę. Niech pan siada i czyta. (*Wyciąga schowaną między stronami książki kartkę i podaje ją Maksymowi.*)

MAKSYM (*uśmiecha się, nic nie rozumiejąc, ale posłusznie siada*). Kartkę? (*Bierze kartkę i czyta. Stopniowo jego twarz poważnieje, a ręce zaczynają się trząść.*)

OLGA (*z zainteresowaniem śledzi reakcję Maksyma*). I jak tam piękne życie? Już nie ma pan ochoty całować całego świata? (*Współczująco.*) No, niech pan się nie przejmuj. Nic się takiego nie stało. Do pańskiej kochanki niespodziewanie przyjechał mąż.

MAKSYM (*zdenerwowany*). Nie wiem, co robić... A właściwie wiem... Muszę do niego iść. Przyznać się do wszystkiego, powiedzieć, że szczerze kocham Kławę...

OLGA (*zdumiona*). Tylko niech się pan nie waży robić głupstw. Proszę się opanować. Dziś przyjechał, jutro wyjeżdża.

MAKSYM. Jaka pani jest cyniczna, Olgo. (*Z pretensją.*) Jeszcze bardziej niż pani siostra.

OLGA. Nie jestem cyniczna, tylko normalna. Za to pan jest niepoprawnym romantykiem. Przespał się pan parę razy z kobietą i już poprzestawiało się panu w głowie. Pójdę, przyznam się, szczerze kocham... A czy pan ją zapytał, czy ona chce, żeby pan szedł się przyznawać? Proszę się uspokoić i zachowywać jak... jak prawdziwy mężczyzna. (*Pogardliwie.*) To, co pan nazywa miłością, to w gruncie rzeczy czysta fizjologia.

MAKSYM (*zirytowany*). A skąd pani może to wiedzieć?!

Na patio wchodzi Stylia. Olga na widok malarza najpierw się odwraca, ale potem zdumiona obserwuje gościa. I rzeczywiście, Stylia wygląda inaczej niż zwykle. Jest w garniturze (choć wyraźnie od kogoś pożyczonym), starannie wyprasowanej białej koszuli i pod krawatem. W rękach trzyma bukiet polnych kwiatów.

STYLIA (*niepewnie*). Pani Olgo, możemy porozmawiać? (*Obraca bukiet w rękach.*) Tête-à-tête.

Maksym wstaje z ławki i zmierza do wyjścia, ale Olga łapie go za rękę.

OLGA. Panie Maksymie, proszę zostać!

MAKSYM. Lepiej sobie pójdę.

OLGA. Bardzo pana proszę!

MAKSYM. No... Jak pani uważa. (*Niechętnie siada.*)

OLGA (*do Styli, z naciskiem*). Maksym Adamowicz jest przyjacielem rodziny. Nic przed sobą nie ukrywamy.

STYLIA. Dobrze, nich będzie przy świadkach. (*Przestępuje z nogi na nogę.*) Olgo, wie pani, że jestem nędznikiem. Lekko myślącym i marnotrawnym. Można mną gardzić, można mnie wyśmiewać. Sam wybrałem takie niepoważne życie i nie ma co zwać winy na innych. Ale ja panią kocham... I po wczorajszym wieczorze... Po wszystkim, co się wydarzyło... Pomyślałem... Gdyby tak pani... No, krótko mówiąc: proszę panią o rękę!

OLGA (*nie wierzy własnym uszom*). Pan zwariował? Czy od rana chodzi pijany?

STYLIA. Może i zwariowałem... Ale nie piłem, nic, ani kropelki. Obudziłem się, przemyślałem wszystko i przyszedłem. Nawiasem mówiąc, mam swój honor, proszę to wziąć pod uwagę. I kocham panią... To dla pani. (*Podaje bukiet.*)

Olga nieoczekiwanie wybucha histerycznym śmiechem.

STYLIA. Oczywiście rozumiem, że ma pani powody, żeby mnie nienawidzić, ale...

OLGA (*śmiejąc się*). A kto panu powiedział, że pana nienawidzę? Pan jest mi po prostu obojętny... Proszę się stąd wynosić, śmieszny artysto!

STYLIA. Tak właśnie myślałem. (*Sam do siebie.*) Błazen. (*Rzuca bukiet na ziemię, odwraca się i wychodzi.*)

Olga wciąż śmieje się histerycznie i nie może przestać.

MAKSYM (*z wyrzutem*). Dlaczego pani jest dla niego taka... okrutna?

Olga wciąż się śmieje, ale śmiech przechodzi w płacz.

MAKSYM (*spostrzega, że dziewczyna płacze*). Pani Olgo, proszę się uspokoić. I po co to, po co. On już sobie poszedł. (*Niezgrabnie obejmuje Olę.*) Wszystko będzie dobrze.

Wchodzi Kława z mężem.

SAŁTYKOW (*żartobliwie*). Tak, co się tutaj dzieje? Zdenerwowany młodzieniec... Dziewczę we łzach... Ciśnięte na ziemię kwiaty... Aj, aj, aj. Komplet objawów wakacyjnego romansu. (*Do Kławy.*) Mam rację, Kławo?

OLGA. Odczepcie się wszyscy! (*Podrywa się z ławki i ucieka do swojego pokoju.*)

SAŁTYKOW (*do Kławy*). Czy to jest właśnie ten Maksym, o którym opowiadałaś?

KŁAWA. Tak. Poznajcie się. Maksymie, to mój mąż.

SAŁTYKOW (*podaje Maksymowi rękę*). Inokientij Michajłowicz Sałtykow. Pracownik banku.

MAKSYM (*niewyraźnie*). Maksym Bahdanowicz.

SAŁTYKOW (*do żony*). Usiądziemy na chwilę, Kławciu? (*Sałtykow i Kława siadają na ławce, Sałtykow bierze do ręki otwartą książkę, zostawioną przez Olgę.*) Co tu sobie czytacie? (*Ogląda obrazki, potem zdumiony patrzy na Maksyma.*) Mój Boże, młodzieńcze...

KŁAWA. To jest książka Olgi. Podręcznik anatomii.

SAŁTYKOW. Tak, tak, teoria, jak to mówią... (*Zamyka książkę i odkłada na ławkę.*) Współczuję panu, panie Maksymie: Olga to śliczna dziewczyna, ale ten charakterek...

KŁAWA (*do męża, z uśmiechem*). Kesza, nasz kochany pan Maksym czerwieni się przez ciebie.

SAŁTYKOW. Dobrze, dobrze, zmieniamy temat. (*Rażnie.*) Pan pewnie jeszcze się uczy?

MAKSYM. Tak.

SAŁTYKOW. A gdzie, jeśli wolno spytać?

MAKSYM. W jarosławskim liceum prawniczym.

SAŁTYKOW. Bardzo słuszny wybór. Z takim zawodem na chleb panu nie zabraknie.

MAKSYM. To wybór ojca, nie mój.

SAŁTYKOW. W podobnych sprawach lepiej słuchać rodziców. A gdzie pracuje pański ojciec?

MAKSYM. W jarosławskim oddziale Banku Wiejskiego.

SAŁTYKOW. Och, to pracujemy w tej samej firmie! (*Napusza się.*) Tylko że ja w centrali, w Moskwie. Chociaż teraz właśnie przenoszą mnie do Symferopola. Kławcia ma kłopoty ze zdrowiem, musimy radykalnie zmienić klimat. Mam nadzieję, że pańscy krewni cieszą się dobrym zdrowiem?

KŁAWA (*za późno*). Kesza!

MAKSYM. Nie. Moja matka zmarła. Straszy brat również.

SAŁTYKOW (*z mieszanym*). Przepraszam, nie wiedziałem... (*Milknie na chwilę, szuka innego tematu pogawędki.*) A co pan myśli o sytuacji na froncie? Pogonimy Prusaków do jesieni? Mamy przecież świetnych generałów: choćby taki Brusilow! Młodzi Kornilow i Denikin. A żołnierz rosyjski? Żołnierz rosyjski jest najlepszy na świecie! Już Bismarck ostrzegał Europejczyków: nigdy nie walczy z Rosją, bo i tak przegracie! Rosyjski żołnierz wytrzyma wszystko: chłód, głód i nawet brak broni i amunicji. No, ale żydomasoneria dławi ducha

walki w naszej armii. (*Wybuchą.*) Tak zwani rewolucjoniści, żeby ich!... Wszystkich na Syberię!

KŁAWA (*z przerażeniem*). Inokientij!

MAKSYM (*cicho*). Mój brat też był rewolucjonistą...

Zapada długa cisza. Na patio zjawia się Daria Tomofiejewna.

DARIA TIMOFIEJEWNA. Co tak tutaj siedzicie? Prosimy do nas, na taras, Inokientiju Michajłowiczu! Bardzo miłe towarzystwo, zagramy sobie w preferansa.

SALTYKOW. O, w preferansa – z największą przyjemnością, Dario Timofiejewno. (*Obrzuca Maksyma niezyczliwym spojrzeniem.*) Tym bardziej, że rozmowa całkiem nam się nie klei. (*Do żony.*) Chodźmy, Kławo.

KŁAWA. Idź, przyjdę za chwilę. (*Wstaje z ławki.*)

Daria Timofiejewna i Sałtykow wychodzą.

KŁAWA. Panie Maksymie, niech się pan nie gniewa na mojego męża. To dobry człowiek. Troszczy się o mnie i o Olgę. A to... To było tylko takie głupie gadanie. To nie tak, że on nienawidzi obcokrajowców.... Moja i Olgi mama była Ormianką.

Maksym zniecka pada przed Kławą na kolana i obejmuje ją za nogi.

MAKSYM. Kławo, ja tak nie mogę! Powiedzmy mu, przyznajmy się do wszystkiego! Wyjedź stąd ze mną, Kławo!

KŁAWA (*rozgląda się*). Proszę natychmiast wstać! Ktoś może nas zobaczyć! (*Zmusza Maksyma, żeby wstał.*) Do czego mamy się przyznać, dokąd wyjechać?

MAKSYM. Przyznamy się do naszej miłości! I pojedziemy do Jarosławia!

KŁAWA (*uśmiecha się*). Do Jarosławia? Do domu pańskiego ojca? I co będziemy tam robić? Razem chodzić do liceum?

MAKSYM. Rzucę liceum i pójdę do pracy, do ciężkiej pracy, co tam! Za to będziemy razem, Kławo!

KŁAWA. Maksymie, niech się pan nie zachowuje jak młody gimnazjalista. Przecież prosiłam pana w liściku: proszę panować nad sobą. Chce mi pan zniszczyć życie? Moje ostatnie lata...

MAKSYM. Proszę tak nie mówić! Kławo!... *(Chwyta Kławę za rękę.)*

KŁAWA. Mówię, jak jest. Muszę już iść, Maksymie.

MAKSYM. Pani mnie nie kocha! Olga ma rację: to tylko fizjologia. Byłem dla pani tylko zabawką erotyczną!

KŁAWA. No cóż, niech pan tak myśli, skoro to panu pomoże. *(Idzie na taras; na chwilę przystaje.)* A właśnie: mój mąż wkrótce wyjeżdża. *(Wychodzi.)*

MAKSYM *(w rozpacz)*. Ja tak nie mogę! Nie mogę!

SCENA CZWARTA

Patio pensjonatu Darii Timofiejewny. Na ławce leżą spakowane rzeczy Maksyma. Na jednej z walizek książka. Maksym stoi nieopodal w płaszczu i furażerze i rozmawia z Darią Timofiejewną.

DARIA TIMOFIEJEWNA. Może pan jednak zostanie, panie Maksymie?

MAKSYM. Nie, Dario Timofiejewno. Przemyślałem to.

DARIA TIMOFIEJEWNA. Tak źle panu było u nas? Za mały pokój czy może jedzenie niesmaczne? Mógł pan powiedzieć, dałabym panu inny pokój. I powiedziała kucharce, żeby gotowała osobno dla pana.

MAKSYM. Pokój był bardzo wygodny, a obiady smaczne. Dziękuję, Dario Timofiejewno. Po prostu mam już dość tego odpoczywania. Ciągnie mnie do książek, do biblioteki. Wyjeżdżam.

DARIA TIMOFIEJEWNA. W każdym razie proszę nie mieć do mnie żalu. *(Wyjmuje z portmonetki pieniądze i podaje Maksymowi.)* Podliczyłam: zapłacił pan za miesiąc, a mieszkał trzy tygodnie. Pięć rubli dla pana.

MAKSYM. Nie ma mowy, Dario Timofiejewno! To moja wina, że wyjeżdżam wcześniej.

DARIA TIMOFIEJEWNA. Niech pan bierze. Przyda się w podróży. Jest pan biednym studentem, a ja mam swój honor, mój mąż był oficerem gwardii. Nie trzeba mi cudzych pieniędzy. *(Wciska Maksymowi pieniądze w dłoń.)* Czym pan jedzie do Teodozji?

MAKSYM. Stylia obiecał sprowadzić furmankę.

DARIA TIMOFIEJEWNA (*niezadowolona*). I pan powierzył taką ważną sprawę temu łajdakowi? Znajdzie jakiegoś grata, a zapłaci pan jak za karetę! Zajmę się tym sama.

Na patio zjawia się Olga. Przystaje i czeka, aż Daria Timofiejewna wyjdzie.

DARIA TIMOFIEJEWNA (*zauważa Olę*). O, pańska wielbicielka przyszła się pożegnać. Mówię, niech pan zostaje. (*Wychodzi.*)

OLGA (*podchodzi do Maksyma*). Szkoda, że pan wyjeżdża. (*Uśmiecha się przyjaźnie.*) Z kim będziemy teraz chodzić po górach i szukać zrujnowanych klasztorów. Z kim będziemy jeździć na plażę, do Koktebelu, i zbierać kolorowe kamyki?

MAKSYM. Jeśli wierzyć temu, co piszą w przewodniku, znaleźliśmy już wszystkie klasztory, w Koktebelu też byliśmy, a wszystkich kamyków i tak nie wybieramy, trzeba trochę zostawić dla innych przyjezdnych. Dziękuję pani za wspaniale spędzony czas, pani Olgo.

OLGA. Nie ma mi pan za złe? Mówiłam o panu niezbyt dobre rzeczy.

MAKSYM. A skąd, przecież w sumie miała pani rację. Wszystkie nasze uczucia wyższe można sprowadzić do zwykłej fizjologii. Nawiasem mówiąc, pod pani wpływem spróbowałem nawet opisać te swoje uczucia w manierze naturalistycznej. Ale jakoś nie bardzo mi wyszło. (*Uśmiecha się przepraszająco.*) Marny ze mnie naturalista. (*Bierze książkę, która leżała na walizce, i podaje ją Oldze.*) Proszę, pani podręcznik, zostawiła go pani na ławce. Życzę powodzenia na egzaminie.

OLGA. Boże, jaki z pana dzieciak! Też pan sobie znalazł autorytet... I to mówi mężczyzna... (*Surowo.*) Kławie też proszę nie mieć za złe. Wczoraj przepłakała całą noc.

MAKSYM (*z niedowierzaniem*). Kława?

OLGA. Tak. I ja razem z nią. A co pan myślał? Kława tylko z pozoru jest taka chłodna i obojętna, ale sam pan przecież wie, jak wszystko przeżywa. (*Z bólem.*) Czy to tak trudno zrozumieć, że pan jest ostatnią miłością jej życia? Ostatnią – chociaż zakazaną – radością, ostatnim ciepłym jesiennym dniem przed wieczną zimą... (*Milknie.*)

Na patio zjawia się Stylia. W rękach trzyma zawinięty w papier obraz. Na widok żegnających się Maksyma i Olgi taktownie przystaje w oddaleniu.

MAKSYM (*cicho*). Czy Kława wyjdzie pożegnać się ze mną?

OLGA. Nie wiem. *(Podaje Maksymowi kartkę z notesu.)* To jest mój adres. Jeżeli będzie pan chciał napisać do Kławy, proszę, przekażę jej list. Do mnie też zresztą może pan napisać, byłoby bardzo miło. *(Spogląda na Stylię.)* Powiem Kławie, że pan wyjeżdża. *(Wychodzi.)*

StyLIA podchodzi bliżej.

STYLIA *(uroczyście)*. Hrabio, powóz zajechał! Wprawdzie nie udało mi się znaleźć furmanki, ale dorwałem całkiem porządny wóz.

MAKSYM *(uśmiecha się)*. Dla hrabiego wóz będzie jak znalazł, byle z miękką słomą!

STYLIA. Och, słomę mamy najwyższej jakości, świeżutką. Daria Timofiejewna osobiście sprawdziła. Właśnie wyklóca się z woźnicą o cenę. *(Podaje Maksymowi obraz, zawinięty w papier.)* A to dla ciebie.

MAKSYM *(bierze obraz)*. Co to jest?

STYLIA. Portret wybitnego poety Maksyma Bahdanowicza pędzla zapoznanego krymskiego artysty Styliana Pefci.

MAKSYM. Dziękuję! Wiesz, akurat mam pięć rubli, Daria Timofiejewna mi zwróciła. *(Szuka pieniędzy w kieszeni.)*

STYLIA. Nie ma mowy! To prezent. *(Z wahaniem.)* No, ale skoro nalegasz, mogę wziąć dziesięć kopiejek i wieczorem wypić za twoje zdrowie.

MAKSYM *(daje mu dziesięć kopiejek)*. Dziękuję, StyLIA – za portret i za przyjaźń. Bez ciebie Stary Krym byłby smutnym miasteczkiem. *(Obejmuje malarza.)*

STYLIA *(rozczulony)*. To najlepsza pochwała tego, co robię. No jak, idziemy?

MAKSYM *(zmieszany)*. Zaraz, chciałem jeszcze... *(Zerka w stronę, skąd może pojawić się Kława.)*

STYLIA *(domyślnie)*. Byle szybko. Daria Timofiejewna już się denerwuje, że nie zdążysz na pociąg. *(Bierze walizki Maksyma i wynosi z patio.)*

Maksym nerwowo spaceruje po patio, co chwila spoglądając na zegarek. Kławy wciąż nie ma.

MAKSYM. Nie przyszła. *(Rozpaczliwie.)* No i dobrze! *(Wyjmuje z kieszeni notatnik, wrywa kartkę i szybko pisze liścik dla Kławy. Potem składa kartkę na pół, adresuje i rozgląda się, gdzie by ją zostawić. W końcu kładzie kartkę po prostu na ławce i przyciska kamieniem.)*

Tymczasem na patio wchodzi Kława.

KŁAWA. Maksym!

MAKSYM *(niemal przestraszony)*. Kława! *(Chwyta liścik, mnie i rwie na strzępki.)*

KŁAWA. Myślałam całą noc... Szukałam słów... Mam ci tyle do powiedzenia...

Na patio wchodzi wzburzona Daria Timofiejewna.

DARIA TIMOFIEJEWNA. Panie Maksymie, jedzie pan czy nie?

MAKSYM. Tak... Jadę... *(Patrzy na Kławę.)*

DARIA TIMOFIEJEWNA *(kategorycznie)*. To niech pan biegnie, prędko! Stylia sprowadził jakąś ruinę, nie wóz, nie wiadomo, czy czymś takim zdąży pan na pociąg!

MAKSYM. Tak, tak, już lecę... *(Robi kilka kroków w stronę Darii Timofiejewny.)* Pociąg... *(Niespodziewanie obraca się i podbiega do Kławy.)* To dla ciebie, na pamiątkę. *(Wciska Kławie w rękę portret, który dostał od Styli.)* I tak cię kocham, Kławo!

KŁAWA. Maksymie! *(W desperacji obejmuje Maksyma i całuje na oczach zdumionej właścicielki pensjonatu.)*

DARIA TIMOFIEJEWNA. A to co znowu?! *(Surowo.)* Pa-a-anie Maksymie!

MAKSYM *(odrywa się od Kławy)*. Już biegnę, Dario Timofiejewno! *(Wybiega z patio.)*

Kława przyciska portret do piersi i wraca do swojego pokoju. Na patio zostaje tylko Daria Timofiejewna. Ciężko wzdycha i siada na ławce.

DARIA TIMOFIEJEWNA *(zrzędzi)*. Co za ludzie, rok w rok to samo. Przyjeżdżają do nas z daleka, samotni, przemarznięci, ledwie żywi. Pogrzeją się chwilę w południowym słońcu, odetchną świeżym powietrzem i zaraz im wraca wigor: jakieś spojrzenia, zaloty... Potem żegnają się, płaczą i przysięgają, że za rok znowu przyjadą, żeby się tu spotkać. A następnego

lata całkiem już nowe twarze, a tamci, co tak przysięgali i co mieli się spotkać, znaleźli już wieczny spokój i wytchnienie... Jak jętki nad jeziorem. Wszystko tylko na chwilę, i życie, i uczucia. Na jeden sezon. I tylko my siedzimy tutaj wiecznie. Czekamy na nich, sprzątamy pokoje, troszczymy się o patio i o ogród. *(Zmęczonym głosem.)* Boże, kiedy ta karuzela w końcu się zatrzyma?

HISTORIA DRUGA

SCENA PIERWSZA

Redakcja pisma literacko-artystycznego „Brama” w zwykłym dwupokojowym mieszkaniu. W dużym pokoju stoją biurka, krzesła, regał z czasopismami i podarta kanapa. Przy komputerze siedzi Kalisa, przy biurku Jadźwiha Antonauna, na kanapie Lawon. Lawon jest wymięty i zaspany. Uchylone drzwi do mniejszego pokoju – gabinetu redaktora naczelnego.

LAWON *(otwiera jedno oko)*. Kalisko, kochana, zrób kawy. Mózg mi nie działa bez dopingu.

KALISA *(nie odrywając się od komputera)*. A co będę z tego mieć?

LAWON. Moją dozonną miłość.

KALISA *(bez entuzjazmu)*. O fuj!

LAWON. I kawałek czekoladki. *(Przeszukuje kieszenie, wyciąga zgniecioną czekoladkę. Otwiera drugie oko i sceptycznie przygląda się znalezisku.)* Mam tu mnóstwo kawałków. Malutkich...

Kalisa wzdycha i idzie robić kawę. Nalewa wody i włącza czajnik elektryczny.

KALISA. Mogę zrobić z cytryną. *(Współczująco.)* Powinna pomóc.

LAWON. Nie, dzięki. Jak to mówią: nie psuj herbaty cukrem, kawy cytryną a miłości ślubem.

JADŹWIHA ANTONAUNA *(krytycznie spogląda na Lawona)*. Lonia, pan całkiem nie szanuje swojego młodego organizmu.

LAWON. Spala mnie płomień natchnienia.

KALISA. Dostaniesz mandat za palenie śmieci. Więcej smrodu niż ognia. Skończyłeś powieść?

LAWON. Ciiii!... Bo szef usłyszy! (*Precyzuje.*) Mam na myśli nie tego szefa, który pluska się teraz w Morzu Czarnym, a karierowicza, który tymczasowo zajął jego fotel.

Z gabinetu wychodzi Piotr.

PIOTR. Dzwoniła Weranika?

KALISA. Jeszcze nie. Napijesz się kawy?

PIOTR. Czemu nie. (*Po namyśle.*) Z cytryną, proszę.

KALISA. A pani, pani Jadźwiho?

JADŹWIHA ANTONAUNA. To ja lepiej herbatki. (*Wyciąga z torby termos.*) Mam swoją, ziołową. (*Do Lawona.*) Lonia, panu też lepiej zrobi dzisiaj herbata.

LAWON. Nie zawsze pożyteczne równa się przyjemne, pani Jadźwiho.

Kalisa podaje kawę Lawonowi i Piotrowi, potem nalewa sobie.

PIOTR. Lawon, skończyłeś powieść?

LAWON (*bez entuzjazmu*). Prawie. Muszę jeszcze napisać scenę końcową.

PIOTR. Zdążysz oddać tak, żeby poszła w następnym numerze?

LAWON. Nie wiem. (*W zamyśleniu.*) Widzisz, brakuje mi mocnego akcentu prosto z życia.

KALISA (*ironicznie*). Wczorajszy był za słaby?

LAWON (*macha ręką*). E-e!

PIOTR. Chciałbym zacząć numer od czegoś ciekawego.

LAWON (*precyzuje*). Znaczy – skandalicznego?

PIOTR (*z nadzieją*). Może mamy pod ręką jakiś ciekawy materiał?

LAWON (*waży w ręce stos wydruków, na których przed chwilą opierał głowę*). Wypiję i biorę się za lekturę niedocenionych geniuszy.

PIOTR .Dziękuję za kawę, Kaliso. (*Wraca do gabinetu.*)

JADŹWIHA ANTONAUNA (*nieśmiało*). Panie Piotrze, pamięta pan o mojej prośbie? Hanusia tak się denerwuje...

PIOTR. Pamiętam, pani Jadźwiho, pamiętam. Ale profesor jeszcze nie wrócił z konferencji. (*Znika w gabinecie.*)

LAWON (*odprowadza Piotra spojrzeniem*). Bohater pracy redakcyjnej, dwieście procent normy.

KALISA. A co, zazdrościsz, że to nie tobie Bronik zostawił pismo?

LAWON. Wręcz odwrotnie, ja mu raczej współczuję. Jestem wolnym twórcą.

JADŹWIHA ANTONAUNA (*poważnie*). Lonia, pan jest takim utalentowanym pisarzem. W pańskim wieku i od razu powieść...

KALISA. Jaka znów powieść, pani Jadźwiho! Dziesięć stron i ani akcji, ani bohaterów.

LAWON (*urazony*). Nieprawda. Stron mam już ze czterdzieści. I bohatera. Ja jestem bohaterem. Cała reszta to bohaterki. Poza tym mam dobry tytuł: „Ja i one. Z życia prywatnego Lawona K.”

KALISA. Możesz dać krótszy: „Jak je wszystkie...”

JADŹWIHA ANTONAUNA. Znowu nie będę mogła redagować w domu. Mam taką ciekawską córkę, jeszcze by zajrzała. (*Zdenerwowana.*) Możecie się ze mnie śmiać i mówić, że jestem staromodna, ale za niektóre publikacje w naszym piśmie zwyczajnie mi wstyd. Niedawno przyszła do mnie znajoma nauczycielka i pyta: „Jadzia, co wy drukujecie? Zamiast zachęcać czytelników, żeby kochali ojczyznę i szanowali język ojczysty, promujecie w tym swoim piśmie rozpustę i ohydę”. I czyta mi kawałek... (*Bezsilnie.*) Nie mogłam jej potem w oczy spojrzeć.

LAWON (*zaciekawiony*). A co konkretnie przeczytała?

JADŹWIHA ANTONAUNA (*macha ręką*). Aż wstyd mówić.

LAWON. Z którego numeru?

JADŹWIHA ANTONAUNA. Z ostatniego.

LAWON (*zdecydowanie*). „Apostołowie nirwany”.

KALISA. Robiłam do tego ilustracje. Grafikę komputerową.

Lawon daje znak Kalisie, Kalisa bierze pismo z szafy i rzuca Lawonowi. Lawon zręcznie łapie pismo, otwiera i czyta fragment wspomnianego dzieła.

JADŹWIHA ANTONAUNA (*protestuje*). Proszę przestać, panie Lawonie!

LAWON (*czyta*). „Jego silna, muskularna dłoń pieści jej sutki, łydki, potem mokre krocze. Duży palec wnika w jej wilgotną pochwę i draży, draży, draży. Kobieta to omdlewa, to znów wije się w porywach namiętności, ciężko dyszy, wczepiona zimny zagłówek łóżka. Nagle spostrzega, że ktoś usiadł jej na piersi tak, że jej głowa wystaje spomiędzy spoconych włochatych ud bezczelnego jeźdźca. Jej ust dotyka coś twardego i ciepłego. Kobieta machinalnie otwiera usta i zaczyna ssać, jak słodkiego lizaka. Od czasu do czasu jeździec mocno przyciąga jej głowę i nauczycielka niemal traci oddech. Jego imponujące wyposażenie przerasta możliwości jej malutkich ust. Kobieta czuje w dolnej części tułowia szybkie, rytmiczne uderzenia obcego ciała. Ema Barisauna nie wytrzymuje napięcia i w ekstazie traci przytomność...” (*Odrywa się od pisma.*) A właśnie, w tym samym numerze jest jeszcze nowela *Strefa erogenna*.

JADŹWIHA ANTONAUNA (*oburzona*). Bykau i Karatkiewicz nigdy nie napisaliby takich bezceństw!

KALISA. To prawda. Ale grafikę dobraliśmy świetną.

LAWON. Przecież to był numer specjalny, „Erotyka i pornografia”. Po co pani znajoma go w ogóle kupowała, skoro jest taka cnotliwa?

JADŹWIHA ANTONAUNA. Lonia, mam nadzieję, że za pańską powieść nie będę musiała się czerwienić?

KALISA. Bez złudzeń, pani Jadźwiho. Styl identyczny, a imiona i nazwiska bohaterów są prawdziwe.

JADŹWIHA ANTONAUNA (*nie wierzy*). Jak to prawdziwe? (*spogląda pytająco na Lawona.*)

LAWON. Kalisa ma rację. To jest powieść dokumentalna. Stąd jej wyjątkowość.

KALISA. Przyjaciółki Lawona z radością przeczytają o swoich łózkowych wybrykach. I nie tylko przyjaciółki. Ich mężowie również.

W drzwiach gabinetu staje Piotr.

JADŹWIHA ANTONAUNA (*przerażona*). Ale to przecież... amoralne. Co to w ogóle za literatura?

LAWON (*urazony; dumnie*). Szczera. Proszę sobie tylko wyobrazić, ilu czytelników zdobędzie moja powieść. Wszyscy, o których w niej mowa – to raz. Ich przyjaciele i znajomi – dwa. No i cała reszta, która będzie czytała, żeby sprawdzić, czy na pewno nie ma tam nic o nich...

KALISA (*z satysfakcją*). Na przykład ja.

LAWON. O, mylisz się. O tobie też napisałem.

KALISA (*zdumiona*). Co napisałeś? O ile pamiętam, nie dałam ci żadnych powodów...

LAWON. Nie dałaś. I dlatego w powieści zostałam lesbijką.

KALISA. Świnia. Spróbuj jeszcze kiedyś poprosić o kawę.

LAWON. Ale grafikę zrobisz?

KALISA (*z wahaniem*). Grafikę – tak. To mój zawodowy obowiązek. (*Uśmiecha się.*)

LAWON. Jesteś wyrachowana. Nawet zęby masz jakieś wyrachowane.

JADŹWIHA ANTONAUNA (*dostrzega Piotra*). No słyszał pan, panie Piotrze? Jak to tak można?

PIOTR. Kochana pani Jadźwiho, sądzi pani, że Lawon pierwszy to wymyślił? Cała literatura światowa już dawno przeszła przez etap ekshibicjonizmu i publicznych spowiedzi autora...

LAWON (*puszcza oko do Kalisy*). Oho, wykład. Notujesz?

PIOTR (*kontynuuje*). Co do scen erotycznych, to po prostu toposy, specyficzny kod, który wskazuje na przynależność tekstu do współczesnej kultury. Kiedyś czytelnik niecierpliwie wyszukiwał takie sceny, dziś obojętnie omija jako sztamę literacką. (*Po pauzie.*) Nasza genialna powieść ma inną wadę.

LAWON (*oburzony*). Ciekawe, jaką?

PIOTR. Brakuje zakończenia i nie możemy dać jej do najbliższego numeru.

Drzwi do redakcji otwierają się na oścież i w progu staje podekscytowana Weranika. Rzuca Lawonowi teczkę i z rozbiegu wskakuje na Piotra, obejmując go rękami za szyję, a nogami za pas.

LAWON. Ups! (*Łapie teczkę.*)

WERANIKA. Yes! Znalazłam! Mam!

PIOTR. Co?

WERANIKA. Dziennik Bahdanowicza!

LAWON (*podekscytowany*). TEN dziennik?

WERANIKA. Tak, ten! Legendarny, nigdy niepublikowany intymny dziennik największego poety białoruskiego Maksyma Bahdanowicza! Chłopaki, lećcie po szampana!

PIOTR. No to mamy materiał do następnego numeru. (*Surowo.*) Ale z szampanem zaczekamy: najpierw trzeba przełożyć dziennik na białoruski.

LAWON. Ja przetłumaczę!

JADŹWIHA ANTONAUNA (*spogląda zwycięsko na Lawona*). Wreszcie nasze pismo wydrukuje porządną klasykę.

SCENA DRUGA

Późny wieczór w kawalerce Piotra. Na kanapie leży Weranika w piżamie i zapisuje coś w malutkim notesie. Piotr siedzi przy biurku i czyta dziennik Bahdanowicza.

WERANIKA (*zerka na Piotra*). No jak tam, podoba ci się?

PIOTR. Muszę przyznać, że inaczej to sobie wyobrażałem. Wiedziałem, że znajdę tu opis romansu Maksyma Bahdanowicza z Kławą Sałykową latem 1915 w roku w Starym Krymie. Ale nie spodziewałam się takich sformułowań! (*Czyta.*) „Stanął mi i poszedłem ze sterczącym... Rzuciłem ją na ziemię i zadarłem spódnice...”

WERANIKA (*z uśmiechem*). Szokuje cię to? Nie pasują ci sformułowania ukochanego poety? Piotrze, sam mówiłeś, że Bahdanowicz bardzo interesował się fizjologią: seksem i ciążą. A Kława była jego pierwszą, a może i jedyną kobietą. Nie liczę romantycznej miłości w rodzaju tej do Kicicynej.

PIOTR. Ale zgodzisz się chyba, że wizerunek tej pierwszej i jedynej – nawiasem mówiąc, zamężnej – kobiety nie wygląda w dzienniku najlepiej. Podobnie jak autora. Pokłócili się czy jak?

WERANIKA (*żarliwie*). Nieprawda. Dzięki dziennikowi dowiedziałam się, że poeta Bahdanowicz nie był impotentem ani homoseksualistą, że miał normalne doświadczenia seksualne z kobietą – co z tego, że zamężną. A Kława... Chętnie postawiłabym jej pomnik! Umiała prawdziwie kochać i oddać się mężczyźnie. Nie to, co te lalunie Kakujewa i Hapanowicz!

PIOTR. Masz bardzo praktyczne podejście do relacji poety z kobietami. Mnie bardziej interesuje ich wpływ na jego twórczość. Hannie Kakujewej i Niucie Hapanowicz

zadedykował mnóstwo znakomitych utworów. A Kławie? O swojej krymskiej kochance Bahdanowicz napisał jeden króciutki wierszyk po rosyjsku. *(Cytuje z pamięci.)*

Kławo, zapomnę o wszystkim,

Ale w pamięci zostanie,

Trucizna, co zżera serce:

Miłość i wstyd, i czekanie.

I jak w tym niebieskim szalu,

Śpiewałaś mi od niechcenia:

Minęły złociste dzionki,

Zostały tylko marzenia.

WERANIKA *(wzrusza ramionami)*. Może Maksym nie chciał więcej pisać po rosyjsku, a Kława nie znała białoruskiego. Była, zdaje się, Ormianka po matce.

PIOTR *(w zamyśleniu)*. Ciekawe, jacy byli tak naprawdę? Kława, jej siostra Olga... Młody Maksym... Krymski malarz Stylian Pefci, który namalował portret Bahdanowicza. I co się potem stało z tym portretem? W muzeum jest tylko jego fotografia. A właśnie, nie powiedziałaś mi najważniejszego: skąd wzięłaś kopię dziennika.

WERANIKA *(podstępnie)*. A jak myślisz?

PIOTR. Nie mam pojęcia! Od dziesięciu lat toczy się wielka dyskusja: drukować dziennik czy nie? Pracownicy Muzeum Bahdanowicza dali słowo, że nieprzyzwoite notatki ukochanego poety ujrzą światło dzienne po ich trupie. A tu nagle rozszyfrowana kopia dziennika trafia w ręce początkującej dziennikarki!

WERANIKA *(kospiracyjnie)*. Było tak: przychodzę do gabinetu dyrektora muzeum i mówię mu wprost – chcesz przelecieć młodą, ładną dziennikarkę, to dawaj dziennik Bahdanowicza!

W pokoju zapada milczenie.

PIOTR *(niezadowolony)*. Słuchaj, pytałem poważnie.

WERANIKA. Dobra, odpowiem serio. Kojarzysz Sankowicza?

PIOTR *(po namyśle)*. Nie.

WERANIKA. To dziwne, bo pierwszy raz słyszałam jego nazwisko od ciebie. Opowiadałeś, jak w latach siedemdziesiątych w Mińsku wystawiano operę o Bahdanowiczu.

PIOTR. Tak, pamiętam.

WERANIKA. Na prośbę autora libretta pewien krytyk teatralny spędził miesiąc z lupą w ręce nad dziennikiem Bahdanowicza. Wtedy dziennik leżał jeszcze w Akademii Nauk i mało kto o nim wiedział. Twórcy opery zapoznali się z jego treścią i postanowili, że go nie wykorzystają, a krytyk wkrótce zmarł.

PIOTR. A nazywał się Sankowicz!

WERANIKA. No, wreszcie zaczynasz łąpać. Pomyślałam, że a nuż w papierach Sankowicza zachowała się kopia, którą wtedy zrobił? No i miałam szczęście: dzieci Sankowicza nie zniszczyły archiwum ojca, jak to się często zdarza.

PIOTR. Weraniko, jesteś genialną dziennikarką! Sam nigdy bym na to nie wpadł!

WERANIKA. I właśnie dlatego powinieneś mieć koło siebie taką dziewczynę jak ja. (*Wesoło.*) Może jednak wypijemy szampana za sojusz męskiego rozumu z kobietą intuicją?

Dzwoni telefon. Piotr podnosi słuchawkę.

PIOTR. Słucham. Nie, pani Jadźwiho, nie zapomniałem. Zaraz zadzwonię. Nie ma za co. Dobranoc.

Odkłada słuchawkę, potem znów podnosi.

WERANIKA. Czego chciała?

PIOTR. Hanusia zdaje jutro egzamin u Pawła Siamionawicza. Trzeba zadzwonić i jakoś się za nią wstawić. Biedna dziewczyna. Może profesor wysłucha prośby swojego ulubionego doktoranta?

WERANIKA. Pani Jadźwiha jest taka zabawna. Trzęsie się nad tą swoją córką jak nad przedrewolucyjną gimnazjalistką. A Hanusia to normalna, wyemancypowana dziewczyna. Kiedyś w redakcji, kiedy nie było matki, opowiadała mnie i Kalisie o tym twoim Pawle Siamionawiczu.

PIOTR. Lubi jego wykłady?

WERANIKA. A gdzie tam. Profesor mówi tak powoli, że studentki zachodzą w głowę, jak on uprawia seks. „Pół pchnięcia na minutę” – podsumowała Hanusia.

PIOTR. Proszę, o czym studentki myślą na wykładach! (*Wybiera numer.*) Dobry wieczór, panie profesorze, mówi Piotr. Panie profesorze, jutro będzie zdawała u pana egzamin bardzo ładna i utalentowana dziewczyna. Nie, nie rodzina. Ani nie kochanka... Słucham? (*Zmieszany.*) Dobrze, przyjdę. Do widzenia, panie profesorze. (*Odkłada słuchawkę.*)

WERANIKA (*ironicznie*). Pół pchnięcia?

PIOTR. Profesor prosi, żebym pomógł mu przy egzaminie. A my akurat mamy jutro urwanie głowy w redakcji!

WERANIKA. Przestań, przecież sam chciałeś. Za to Hanusia ma szczęście... A właśnie, co z naszym szampanem? Znow przekładamy na później?

Dzwonek do drzwi. Piotr machinalnie łapie słuchawkę telefonu.

PIOTR. Słucham.

WERANIKA. To nie telefon, głupolu! Otwórz drzwi.

PIOTR. A! (*Odkłada słuchawkę.*) Za późno na wizyty. Kto to może być? (*Idzie otworzyć.*)

Weranika poprawia piżamę. Wchodzi Maks, za nim idzie Piotr.

MAKS. Cześć, Weranika! Bardzo pociągająco wyglądasz w tej piżamce.

WERANIKA (*zdumiona*). Maks?

Maks bez zaproszenia siada w fotelu. Weranika patrzy pytająco na Piotra, Piotr rozkłada ręce.

MAKS. Co, jesteście zdziwieni, że przyszedłem?

PIOTR. Zdziwieni? Raczej oszołomieni. Żeby wielki wydawca we własnej osobie zaszczycił niskie progi skromnych redaktorów...

WERANIKA (*niezwykle*). I to bez uprzedzenia.

MAKS. A czemu nie? Kiedyś się przyjaźniliśmy.

PIOTR. No, chodziliśmy razem do przedszkola.

MAKS. Widzę, że nie jesteście zachwyceni moją wizytą. Dobra, przejdę od razu do rzeczy. Przyszedłem po dziennik Bahdanowicza.

Piotr i Weranika wymieniają spojrzenia.

PIOTR (*spokojnie*). To jakaś pomyłka. Zwróć się do muzeum Bahdanowicza. Mogę dać ci adres.

MAKS. Dziękuję, nie trzeba. Świetnie wiesz, że oni nie pozwalają nikomu nawet dotknąć tego dziennika. A ja potrzebuję kopii, i to rozszyfrowanej. (*Uważnie przygląda się Weronice.*) Tej, którą ma Weranika.

WERANIKA. Już jakiś szpicel doniósł!

PIOTR. Po co ci ta kopia?

MAKS. Chcę ja opublikować w swojej „Nowej Gazecie”.

PIOTR (*nie wierzy*). Zwariowałeś? Dziennik intymny Bahdanowicza? W gazecie?

MAKS. Tak, w gazecie. W trzystu tysiącach egzemplarzy. Taki materiał zasługuje na coś więcej, niż amatorskie pisemko wydawane w stu egzemplarzach.

WERANIKA (*urazona*). Trzystu!

MAKS (*macha ręką*). Tak czy inaczej nikt tego nie czyta.

PIOTR (*zdenerwowany*). A nie rozumiesz, że dziennik Bahdanowicza wymaga specjalnej przedmowy, komentarzy naukowych i oczywiście porządnego przekładu na białoruski?!

MAKS. To można zrobić potem. W drugim wydaniu. Mogę nawet zlecić ci redakcję. Ale najpierw niech wyjdzie w gazecie, po rosyjsku. Sprzedajcie mi kopię.

WERANIKA. Niedoczekanie!

MAKS (*słodko*). A jeśli bardzo porządnie zapłacę?

PIOTR. Mam cię od razu zrzucić ze schodów czy jeszcze chwilę pobawimy się w uprzejmości?

MAKS. Najpierw to sobie przemyślcie. Proponuję dwa rozwiązania. Pierwsze: oficjalnie przelewam pieniądze na rachunek waszego zasranego czasopisma. Pociągniecie za to co najmniej rok. I drugie: dostajecie wszystko teraz, z miejsca, gotówką. Nie ukrywam, że wolałbym drugie wyjście. Pojedźcie sobie na przykład do Londynu. No, Weraniko? (*puszcza oko do Weraniki.*)

WERANIKA (*wściekła*). Fuck off!

MAKS (*urazony*). Nie chcecie do Londynu? No to do Paryża.

PIOTR. Naprawdę liczysz na to, że zbijesz na tym dzienniku majątek?

MAKS. Jaki znowu majątek? Po prostu bardzo lubię Bahdanowicza! (*Uśmiecha się.*) A tak poważnie, to liczę na sensację. Na skandal. Sprowokuję tak zwaną elitę intelektualną ku uciesze tak zwanej szerokiej publiczności. (*Wesoło.*) No to jak, zgoda?

PIOTR (*wskazuje mu drzwi*). Zjeżdżaj stąd, zasmarkany Mefistofelesie!

WERANIKA. I przeczytaj sobie dziennik w następnym numerze naszego pisma!

MAKS. Szkoda mi was, przyjaciele. I tak wyjdzie na moje. A wam gruba forsa przejdzie koło nosa. Przemysłcie to sobie do jutra. (*Wstaje i bez pośpiechu wychodzi z mieszkania.*)

WERANIKA. Już ja wiem, co za ptaszek naćwierkał mu o dzienniku! Kalisa! Ona ma z nim romans.

PIOTR. Nie podoba mi się to wszystko. To, że Maks przyszedł. Że tak się interesuje dziennikiem. Poza tym sam dziennik też coraz mniej mi się podoba.

WERANIKA (*zdziwiona*). Piotrze, uspokój się! Sam dziennik nie ma z tym nic wspólnego.

PIOTR (*podchodzi do Weraniki*). Wiesz, to właściwie nie jest literatura. Nie dla czytelnika. Typowo medyczne, fizjologiczne notatki. Taka próba zrozumienia siebie, swojej męskiej natury. Albo może próba udowodnienia czegoś niewiadomo komu. (*Zauważa na kanapie notatnik Weraniki.*) Co to jest? (*Bierze notatnik do ręki.*)

WERANIKA. Mój kobiecy kalendarzyk. (*Widzi zdumienie Piotra.*) No wiesz, miesięczki, dni płodne i takie tam. Oddawaj! (*Wyciąga rękę.*)

PIOTR. Czekaj! (*Ani myśli oddać notatnik.*) Przyszło mi do głowy, że intymny dziennik Bahdanowicza to coś tak te twoje zapiski. (*Nieoczekiwanie.*) Weraniko, chciałabyś, żeby za sto lat ktoś opublikował kalendarzyk z datami twoich miesięczek?

WERANIKA. Co to ma być, chcesz mnie sprowokować? (*Prostuje się; z godnością.*) Byłabym bardzo szczęśliwa, gdyby za sto lat kogokolwiek interesowały moje miesięczki. Słowo!

PIOTR (*patrzy na Weranikę zafascynowany*). W jednej kwestii całkiem zgadzam się z Maksem: w tej piżamce wyglądasz bardzo pociągająco!

WERANIKA. Świetnie, to teraz zapomnijmy o Maksie, o Bahdanowiczu i o całej reszcie świata! I kochajmy się do samego rana! (*Wyciąga ręce do Piotra.*)

PIOTR (*mimowolnie zagląda do notesu*). Ale ty masz dzisiaj dni płodne!

WERANIKA (*wyrywa Piotrowi notes z rąk i rzuca nim o ścianę*). Boże, w jakim ja się marudnym facecie zakochałam!...

SCENA TRZECIA

Nazajutrz w redakcji czasopisma „Brama”, po południu. Obecni wszyscy pracownicy pisma z wyjątkiem naczelnego, który wypoczywa na Krymie, i Piotra, który się spóźnia. Kalisa i Jadźwiha Antonauna siedzą przy swoich biurkach, Lawon i Weranika na kanapie. Lawon tym razem wygląda porządniej, jest w garniturze.

LAWON (*zerka na zegarek*). Musisz przyznać, Weraniko, że Piotr zachował się po chamsku. Wezwał wszystkich, a sam się spóźnia.

WERANIKA. Utknął na uniwersytecie. Pomaga profesorowi prowadzić egzamin.

LAWON (*gwizdże*). No, no, pozazdrościć. Młodziutkie studentki w przezroczystych sukienkach i krótkich spódniczkach. Pani Jadźwiho, jak się pani córka ubiera na egzamin?

JADŹWIHA ANTONAUNA (*zmieszana*). Oj, jak się denerwuję, żebyście wiedzieli! (*Podnosi słuchawkę i wybiera numer.*)

LAWON (*uparcie*). To przez to, że idzie z gołymi kolanami?

JADŹWIHA ANTONAUNA (*nie słucha Lawona*). Moja Hanusia jest taka nerwowa, taka nieśmiała. Wystarczy, że wykładowca podniesie głos albo znienacka o coś zapyta, a ona od razu się zamyka, milczy, jakby nabrała wody w usta. (*Nikt nie odbiera; odkłada słuchawkę.*) Jeszcze nie wrócił... Zna przedmiot na „bardzo dobrze”, ale nie umie zdawać egzaminów. W tej sesji złapała już jedną dwóję, będzie miała poprawkę.

LAWON (*wesoło*). Pani Jadźwiho, nie ma się co denerwować, nasz Piotr nie da jej skrzywdzić. A ty, Kaliso, jak chodziłaś na egzaminy – w przezroczystej sukience czy w krótkiej spódniczce?

KALISA (*chłodno*). Dorabiałam sobie u wykładowcy jako modelka.

LAWON (*podnosi rękę*). No to nie mam więcej pytań!

Otwierają się drzwi, wchodzi Piotr. Jest skwaszony i ponury.

LAWON. No, wreszcie! Gdzie cię diabli noszą? Przez ten czas zdążyłbym przetłumaczyć połowę dziennika Bahdanowicza!

PIOTR. Nic nie musisz tłumaczyć. *(Zdejmuje płaszcz.)*

WERANIKA *(uważnie przygląda się Piotrowi)*. Co się stało, Piotrze?

JADŹWIHA ANTONAUNA *(wstaje zza biurka)*. Panie Piotrze, proszę powiedzieć, jak...

PIOTR. Później, pani Jadźwiho. Później porozmawiamy.

Jadźwiha Antonauna opada bezsilnie na krzesło.

LAWON. Jak to nie muszę tłumaczyć? *(Oburzony.)* Mam rozpracowaną całą białoruską leksykę erotyczną! *(Do Kalisy.)* Mógłbym cię sporo nauczyć...

PIOTR *(ponuro)*. Nie będziemy drukować dziennika Bahdanowicza. Ani w oryginale, ani w przekładzie.

WERANIKA *(podrywa się z kanapy)*. Piotrze!

LAWON. Jak to? W ogóle?

PIOTR. W każdym razie w najbliższym czasie.

KALISA *(sama do siebie)*. Szkoda. Wymyśliłam już ciekawą grafikę.

LAWON *(do Piotra)*. Odbiło ci? *(Do Weraniki.)* Weraniko, nie puszczaj go więcej do studentek.

WERANIKA *(podchodzi do Piotra)*. Powiesz w końcu, co takiego się stało? *(Próbuje zajrzeć Piotrowi w oczy.)*

PIOTR *(odwraca wzrok)*. Nic szczególnego.

LAWON. O nie, szefie, lepiej to wytłumacz. Inaczej... Nie zapominaj, że mamy jeszcze naczelnego!

PIOTR *(uśmiecha się smutno)*. To właśnie redaktor naczelny zakazał publikacji. Zadzwoiłem do niego do Jałty i opowiedziałem o dzienniku Bahdanowicza. A Branisław powiedział: „Nie!”

Kalisa patrzy zdumiona na Piotra. Weranika zaciska pięści.

LAWON *(ponuro)*. No tak, wszystko jasne. Bronek to człowiek starej daty. Poszedł w Jałcie na cmentarz, zaniósł kwiatki, rozczulił się nad poetą. Łapy precz od świętości. Po jaką cholere w ogóle do niego dzwoniłeś? Straciliśmy taką okazję...

WERANIKA. Próbowałeś go przekonać?

PIOTR (*patrzy Weranice prosto w oczy*). Przyznałem mu rację.

WERANIKA. Rację? Tak od razu? Bez walki? (*Z oburzeniem.*) A ja? (*Spogląda na kolegów redakcyjnych.*) A my wszyscy? (*Pogardliwie.*) Tchórz!

LAWON. Szef zawsze ma rację. Tutaj zgadzam się z Piotrem. (*Filozoficznie.*) Już Platon pisał, że szef zawsze ma rację... dopóki jest szefem.

Piotr odwraca się od Weraniki i wymienia spojrzenia z Jadźwiżą Antonauną. Jadźwiha Antonauna wstaje zza biurka.

PIOTR. A teraz o pani córce, pani Jadźwiho. To, że pani nieśmiała córeczka ściągała na egzaminie, to jeszcze pół biedy. To, że twierdzi, jakoby Janka Kupała był kobietą, też jeszcze mogę zrozumieć. Ale z komentowanie podczas wykładu możliwości seksualnych profesora, i to w pierwszej ławce – to już grube przegięcie!

JADŹWIHA ANTONAUNA. Boże, panie Piotrze, co też pan opowiada! (*Cieężko opada na krzesło.*)

PIOTR. Okazało się, że profesor ma wyjątkowo dobry słuch i zerowe poczucie humoru. Dwójka bez szans na poprawkę.

WERANIKA. I co, nie broniłeś jej?

PIOTR (*smętnie*). Próbowałem, ale profesor zaproponował, żebym poszukał sobie nowego promotora.

JADŹWIHA ANTONAUNA. Dwójka... A całą noc się uczyła... Moja biedna córeczka! (*Płacze.*)

KALISA (*współczująco*). Może ziółek, pani Jadźwiho?...

JADŹWIHA ANTONAUNA (*pije*). Dziękuję. (*Oddaje szklankę Kalisie.*) Panie Piotrze, chciałabym się dzisiaj zwolnić.

PIOTR (*pospiesznie*). Oczywiście, pani Jadźwiho, proszę iść do domu. (*Przepraszająco.*) Przepraszam, że tak wyszło.

KALISA. Podrzucę panią, pani Jadźwiho. (*Pomaga Jadźwidze Antonaunie dojść do drzwi.*)

WERANIKA (*do Piotra*). Ej, słyszysz? Oddawaj dziennik!

PIOTR. Poczekaj, Weraniko. Musimy porozmawiać.

WERANIKA. Nie mamy o czym rozmawiać.

LAWON (*z zainteresowaniem przysłuchuje się ich konwersacji*). Oho, zaczyna się awantura rodzinna. (*Do Kalisy.*) Podrzucisz mnie też, droga pani Schumacher?

Jadźwiha Antonauna, Kalisa i Lawon wychodzą z redakcji.

PIOTR (*z trudem doбира słowa*). Weraniko, nie wiem, jak ci wytłumaczyć... Byliśmy oburzeni, że pracownicy muzeum chcą sobie przywłaszczyć i ocenzurować spuściznę Bahdanowicza... I mieliśmy rację. Ale kiedy siedziałem na egzaminie i słuchałem, co wygadują studenci, nagle uświadomiłem sobie, jak wszystkie te Haneczki zaczną czytać dziennik i jak będą go komentować... I coś we mnie pękło. Nie jestem już pewien... (*Twardo.*) Krótko mówiąc, też jestem przeciwko publikacji.

WERANIKA. Co?... Co ty powiedziałaś? (*Chwyta powietrze otwartymi ustami.*) Nie, ty nie jesteś tchórzem. Jesteś zdrajcą! (*Wybiega z redakcji.*)

PIOTR. Weraniko! Weraniko, poczekaj! (*W rozpaczy.*) I po co on napisał ten dziennik?

SCENA CZWARTA

Wieczór tego samego dnia w mieszkaniu Piotra. Piotr nerwowo chodzi po pokoju, potem podbiega do telefonu, podnosi słuchawkę i wybiera numer.

PIOTR (*uprzejmie*). Dobry wieczór, pani Łariso. Tu Piotr. Tak, dawno się nie widzieliśmy... Proszę powiedzieć, czy Weranika... jest u pani? (*Słucha w napięciu, potem odkłada słuchawkę na stół i przez jakiś czas wpatruje się w zegarek. Po dłuższej pauzie znów podnosi słuchawkę.*) Doskonale wiem, co pani o mnie sądzi. Ale kiedy pani córka się pojawi, proszę jej przekazać... A! (*Rzuca słuchawkę.*) Gdzie ona może być? (*Zagląda do notesu.*) Co to za numer? Zdaje się, komórka... Halo, Kalisa? Nie wiesz, gdzie jest Weranika? Nie, nie wróciła... (*Zdenerwowany.*) Kaliso, pomóż mi. Muszę ją znaleźć. (*Pauza.*) Dziękuję. (*Odkłada słuchawkę.*) Gdzie ona może być? (*W zamyśleniu patrzy na telefon, potem podnosi słuchawkę i wybiera numer.*) Cześć, Lawon. Co robisz? Nie, nie, nic się nie dzieje. (*Pauza.*) Po prostu jestem ciekawy, jak ci idzie praca nad powieścią. Sam rozumiesz: skoro nie drukujemy dziennika Bahdanowicza, musisz ratować numer. Cześć! (*Odkłada słuchawkę.*) Pieprzone dobre wychowanie!

Dzwonek do drzwi.

PIOTR. Weranika! (*Biegnie otworzyć.*)

Wchodzi wystrzałowu ubrana Kalisa.

KALISA. Akurat przejeżdżałam obok, kiedy zadzwoniłeś.

PIOTR. Wejdz. (*Pomaga Kalisie zdjąć płaszcz.*)

KALISA. Znalazłeś Weranikę?

PIOTR. Nie.

KALISA. I co zamierzasz?

PIOTR. Czekać.

KALISA. Możemy poczekać przy kawie?

PIOTR. Tak, tak. (*Bierze się za robienie kawy.*) Ale mam tylko rozpuszczalną.

KALISA. Wszystko jedno. (*Siada na brzegu kanapy.*) Jak w banalnym melodramacie: kochankowie pokłócili się i zaraz przyłazi najlepsza przyjaciółka z propozycją pocieszenia w łóżku.

PIOTR (*ogłąda się na Kalisę*). Mam nadzieję, że melodramat to nie nasz gatunek.

KALISA (*uśmiecha się*). Tak... Nasza historia to raczej dramat intelektualny. Nawiasem mówiąc, w łóżku już byliśmy. Pamiętasz tamtą noc w Krakowie?

PIOTR (*podaje kawę*). Po wieczorze literackim? W mieszkaniu u Zbyszka? Pamiętam. Ale wylądowaliśmy w jednym łóżku tylko dlatego, że Zbyszek nie miał gdzie wszystkich przenocować.

KALISA (*mruży oczy*). I wtedy mi powiedziałeś: „Wyobraźmy sobie, że jesteśmy kochankami, którzy zasypiają wycieńczeni po upojnej nocy”. I natychmiast zasnęłaś. A ja nie mam takiej bujnej wyobraźni i do rana przewracałam się z boku na bok.

PIOTR. Ale w Mińsku czekał na ciebie ten... (*Nie może przypomnieć sobie imienia.*) Jak mu tam? Zapomniałem...

KALISA (*z wyrzutem*). Widzisz, nawet nie pamiętasz, jak miał na imię.

PIOTR. No ale był taki facet. W dodatku nasz wspólny znajomy, jeśli dobrze pamiętam.

KALISA. I dlatego zrezygnowałeś z miłości? Choćby przez jedną noc?

PIOTR (*po krótkim milczeniu*). Nasze środowisko literacko-artystyczne jest małe, wszyscy wszystkich znają. Nie warto zmieniać jej w klub byłych kochanek i kochanków.

KALISA. Jesteś najdziwniejszym facetem ze wszystkich, z którymi wylądowałam w jednym łóżku. Zresztą... tę fikcyjną miłość zapamiętałam lepiej niż wiele prawdziwych. (*Innym tonem.*) Ale wróćmy do naszego dramatu intelektualnego. Branisław dzwonił do mnie z Jałty.

PIOTR (*próbuje żartować*). I co, nasz szanowny naczelny też się w tobie zakochał?

KALISA. Nieważne. Ale z jego zwierzeń o pięknej pogodzie, wspaniałych widokach i samotności zrozumiałam, że nie ma pojęcia o dzienniku Bahdanowicza. Nie wie, że Weranika odnalazła kopię i że chcieliśmy ją drukować. A z tego wynika, że nie mógł nam niczego zabronić. (*Pauza.*) Oszukałeś nas, Piotrze.

PIOTR. Tak. To prawda.

KALISA. Dlaczego?

PIOTR. Nie miałem odwagi wziąć na siebie całej odpowiedzialności. Bałem się, że Weranika albo Lawon zadzwonią do Branisława i dziennik zostanie opublikowany bez mojej zgody.

KALISA. Tak właśnie myślałam.

PIOTR (*niezdecydowanie*). Kaliso, powiedz... Branisław dzwonił do ciebie po zebraniu redakcji czy...

KALISA. Przed zebraniem.

PIOTR. Czyli wiedziałaś, że kłamię, kiedy mówiłem, że to naczelny zakazał? Dlaczego wobec tego... (*Milknie.*)

KALISA. Uprzedzę twoje następne pytanie i od razu wyjaśnię: nie powiedziałam Bronkowi o dzienniku.

PIOTR (*wnikliwie przygląda się Kalisie*). Jesteś najbardziej tajemniczą kobietą ze wszystkich, z którymi wylądowałem w jednym łóżku.

Dzwoni telefon. Piotr błyskawicznie podnosi słuchawkę.

PIOTR (*do Kalisy*). Przepraszam! (*Krzyczy do słuchawki.*) Halo, Weranika? (*Innym tonem.*) Tak, poznaję. (*Spogląda na Kalisę.*) Jest u mnie. Dobra, przyjeżdżaj. (*Odkłada słuchawkę.*)

KALISA. Kto to był?

PIOTR (*nie patrzy jej w oczy*). Maks. Powiedziałem, że jesteś u mnie. Zaraz tu przyjedzie.

KALISA. A kto cię o to prosił? Może wcale nie mam ochoty się z nim spotkać?

PIOTR. Przepraszam.

KALISA. Chcesz, powiem ci na pożegnanie wierszyk? O tobie. *(Deklamuje.)*

Anioł choć dobry,

Gdy zgubi piórka,

Już się nie różni

Od obszcymurka.

PIOTR. Sama ułożyłaś?

KALISA. Tak. Ładny?

PIOTR. Nieładny.

KALISA. Za to prawdziwy. *(Wstaje z kanapy.)* A właśnie, to ja powiedziałam Maksowi o dzienniku Bahdanowicza.

PIOTR. Nietrudno było się domyślić.

KALISA. Jak ta głupia pochwaliłam się, że nasze pismo opublikuje taki ciekawy materiał. Nie sądziłam, że będzie chciał go podkupić dla swojej „Nowej Gazety”.

PIOTR. I tak mu się nie uda.

KALISA. Kto wie? Maks jest bardzo uparty.

Dzwonek do drzwi. Wchodzi Maks.

MAKS *(do Kalisy)*. Nie mogłaś zadzwonić? Po co ci dałem kluczyki od samochodu – żeby uganiać się za tobą po całym mieście taksówką? Wszędzie znajomi, gapią się jak na idiotę. *(Całuje Kalisę, potem podaje rękę Piotrowi.)* Dzięki, Piotrze. No jak, przemyślałeś sprawę dziennika?

PIOTR. Odczep się! *(Do Kalisy.)* Kaliso, dzięki za wszystko. Jakbyś przypadkiem spotkała Weranikę...

MAKS. A ja ją widziałem, przed chwilą!

PIOTR. Gdzie? *(Łapie Maksa za ramię.)*

MAKS. Na postoju taksówek. Była z...

KALISA. Zamknij się, durniu! (*Wypycha Maksa za drzwi i sama też wychodzi.*)

Oszołomiony Piotr wpatruje się w zamknięte drzwi.

SCENA PIĄTA

Rano następnego dnia w redakcji czasopisma „Brama”. Powoli schodzą się pracownicy. Pierwszy wchodzi Piotr, niespiesznie zdejmując płaszcz. Za nim Lawon, znów wymięty i nieświeży.

LAWON. O, szef już na posterunku... (*Rozgląda się.*) Dobrze, że jesteś sam. Musimy pogadać.

PIOTR (*oschle*). O czym? Dopisałeś powieść?

LAWON. Tak, możesz mi pogratulować. (*Wyciąga z teczki plik kartek.*) Ale jest pewien kłopot. (*Waha się.*) Natury etycznej. (*Podaje plik Piotrowi.*) Przeczytaj parę ostatnich stron i sam zobaczysz.

Piotr bierze kartki i przegląda kilka ostatnich stron. Potem w milczeniu rzuca plik Lawonowi, kartki rozsypują się po pokoju.

LAWON (*skruszony*). Rozumiem. Jeśli chcesz, opublikuję powieść w innym czasopiśmie. (*Schyla się, żeby pozbierać kartki.*)

PIOTR. Nie ma potrzeby.

Wchodzą Kalisa i Jadźwiha Antonauna, patrzą zdumione na Lawona i rozsypane kartki.

PIOTR. Pani Jadźwiho, Lawon skończył powieść. Zdaży pani zredagować na jutro, najpóźniej pojutrze?

JADŹWIHA ANTONAUNA (*wzdycha z rezygnacją*). A mam inne wyjście?

LAWON. Piotr, nie masz mi za złe?

PIOTR. Czy ja ci nie mam za złe? (*Wzrusza ramionami.*) Interesuje mnie tylko jedno: jest w twoim życiu cokolwiek, czego natychmiast nie przerabiasz na literaturę?

LAWON (*patetycznie*). Każdy epizod mojego życia wart jest tego, żeby stać się fabułą literacką!

PIOTR. Właśnie... A co zostaje dla ciebie? (*Wychodzi do gabinetu.*)

LAWON (*z ulgą*). Szef się zgodził. (*Cicho.*) Zresztą – czy to moja wina? Sama się o to prosiła.

Kalisa schyla się, podnosi z podłogi kilka kartek i przebiega je wzrokiem.

LAWON (*niezadowolony*). Kalisko, dziękuję, że chcesz pomóc, ale nie ma co czytać przypadkowych stron – nie wyrobisz sobie całościowej opinii o dziele.

KALISA. Straszny z ciebie skurwysyn. Na miejscu Piotra zwyczajnie dałabym ci w pysk. (*Mnie przeczytane karki i rzuca je z powrotem na podłogę.*)

LAWON. Ej, ostrożniej, obiecałem przekazać swoje genialne rękopisy muzeum literatury.

KALISA. I wiesz co, o grafice zapomnij, ja ci jej nie zrobię.

LAWON. A zawodowy obowiązek?

KALISA. Chrzanić zawodowy obowiązek. Wychodzę za mąż.

LAWON. Jak sobie chcesz. Mam fotografie. (*Zadowolony.*) Autentyczne.

KALISA. Nie wątpię.

JADŹWIHA ANTONAUNA. Dzieci, dzieci, przestańcie się kłócić! (*Zakłopotana.*) Co się stało, Kaliso? Nic nie rozumiem.

KALISA. Nic takiego, pani Jadźwiho. Po prostu... nasz Lawon okazał się większym gnojkiem, niż myślałam. (*Idzie zrobić kawę, żeby się uspokoić.*)

LAWON (*urazony*). Znalazła się święta! Lepiej opisz, co sama wyprawiasz w łóżku – w porównaniu z czymś takim moja powieść okaże się fantazjami nastolatka.

Kalisa łapie czajnik elektryczny i oblewa Lawona wodą.

LAWON (*zrywa się na równe nogi*). Co jest, zwariowałaś? A jakby tam był wrzątek?

KALISA (*pogardliwie*). Wyszłyby jajka na miękko.

JADŹWIHA ANTONAUNA (*wystraszona*). Lawon, Kalisa, no jak was proszę, uspokójcie się wreszcie!

Hałasy wywabiają Piotra z gabinetu.

PIOTR. Co to za awantury?

Do redakcji wpada Weranika. W rękach trzyma gazetę. Rzuca ją w twarz Piotrowi.

WERANIKA. Co, doczekałeś się, Don Kichocie? Chciałeś być bardziej święty od papieża? No to masz! Dziennik wydał kto inny: bez przekładu, bez komentarzy! Spieprzyli taki materiał! Miesiąc mojej pracy diabli wzięli, diabli wzięli moją wiarę w ludzi! Co, jesteś zadowolony?!

Piotr rozkłada gazetę i wpatruje się w nią dłuższą chwilę. Potem wraca do gabinetu.

KALISA. Co tam jest, Weraniko?

WERANIKA. Jeszcze pytasz? (*Napiera na Kalisę.*) Nie wiesz, że „Nowa Gazeta” opublikowała dziś dziennik Bahdanowicza? I nie wiesz, skąd Maks wziął kopię?

LAWON (*gwizdże*). Ale numer! No, no, Kaliso, nie spodziewałem się, że jesteś taka sprytna. (*Z wyrzutem.*) A jeszcze udajesz świętą, oblałaś mi głowę wrzątkiem.

Z gabinetu wychodzi Piotr z gazetą i pustą teczką w rękach.

PIOTR (*oschle*). Dziennik zniknął z sejfu.

LAWON. No ja myślę. Teraz leży w sejfie Maksa. E-ech, a ja tak chciałem go przetłumaczyć na białoruski...

WERANIKA (*do Kalisy*). Świnia! Wszyscy jesteście zdrajcy! Nie chcę was więcej widzieć! (*Wybiega z redakcji.*)

LAWON (*odprowadza Weranikę spojrzeniem*). Oho, nie ma to jak główna bohaterka - co za efektowne wejście i jeszcze lepsze zejście ze sceny!

KALISA. Weranika, zaczekaj! (*Biegnie za Weraniką, na moment zatrzymuje się w drzwiach.*) Piotrze, nie rozumiem... Dlaczego jej nie zatrzymasz?! (*Znika za drzwiami.*)

LAWON (*komentuje*). Subretka również schodzi ze sceny. Najwyższa pora, żeby kochanek zrobił to samo. (*Cicho.*) Na scenie zostają tylko stara niania i oszukany przez wszystkich mąż. Koniec. Kurtyna. (*Podchodzi do Jadźwihi Antonauny.*) Pani Jadźwiho, przekazuję w pani troskliwe ręce swoje niewydarzone dziecko. Myślę, że dzisiaj już fajrant. Do miłego w lepszych czasach. (*Kłania się teatralnie na wszystkie strony i wychodzi z redakcji.*)

JADŹWIHA ANTONAUNA (*pospiesznie*). Tak, tak, najwyższa pora. Panie Piotrze, jeśli nie ma pan nic przeciwko, zredaguję to w domu. (*Piotr nie odpowiada; Jadźwiha Antonauna kieruje się do drzwi.*)

PIOTR (*jakby się ocknął*). Pani Jadźwiho!

JADŹWIHA ANTONAUNA (*ogłąda się*). Słucham, panie Piotrze?

PIOTR. Dlaczego pani to zrobiła?

JADŹWIHA ANTONAUNA (*zdumiona*). Ale co?

PIOTR. Dlaczego dała pani Maksowi kopię dziennika?

JADŹWIHA ANTONAUNA (*oburzona*). Panie Piotrze! Jak panu nie wstyd!

PIOTR (*podchodzi bliżej*). Proszę się nie obawiać. Nie doniosę na milicję ani nawet nie wyrzucę pani z pracy. Proszę usiąść.

Jadźwiha Antonauna siada na kanapie.

PIOTR. Jestem pewien, że to pani wzięła dziennik z sejfu. Nikt inny nie mógł tego zrobić: Lawon był z Weraniką, a Kalisa u mnie. A klucz... Wszyscy wiedzieli, gdzie leży. (*Milczy chwilę.*) Ja pani nie potępiam, chciałbym tylko zrozumieć.

JADŹWIHA ANTONAUNA (*drżącym głosem*). Co pan chce zrozumieć, panie Piotrze?

PIOTR. Dlaczego pani to zrobiła?

JADŹWIHA ANTONAUNA (*z trudem dobiera słowa*). Wiadomo, że jeśli na wykładzie studentka komentuje z koleżankami temperament profesora, to bardzo nieładnie. Ale przez tę dwójkę z literatury białoruskiej Hanusia musi się teraz przenieść na płatne studia. Czy to jest sprawiedliwa kara za głupi dziewczyński żart? Skąd ja, samotna matka, mam wziąć takie pieniądze?... Ktoś opowiedział Maksowi o tej sprawie z Hanusią. Maks przyjechał do mnie i zaproponował, że opłaci studia w zamian za ten dziennik. Jak mogłam odmówić?

PIOTR (*uśmiecha się smutno*). Czyli to wszystko przez Hannę. Fatalne imię dla Bahdanowicza.

JADŹWIHA ANTONAUNA (*wstaje z kanapy*). Panie Piotrze, moja córka o niczym nie wie! Może mnie pan wyrzucić z pracy, ale niech pan nie łamie Hanusi życia! Ona musi skończyć studia.

PIOTR. Pani Jadźwiho, jestem przekonany, że skończy. A potem zostanie szanowaną nauczycielką. A pani nie zwolnię, już mówiłem. (*Filozoficznie.*) Stało się to, co musiało się stać. Może pani już iść, pani Jadźwiho.

JADŹWIHA ANTONAUNA (*przepraszająco*). Nawet nie wiem, co tam jest w tym dzienniku. Proszę mi wierzyć, panie Piotrze, nawet go nie czytałam!

PIOTR. To proszę wziąć i przeczytać. Nic ciekawego.

Podaje gazetę Jadźwidze Antonaunie.

JADŹWIHA ANTONAUNA (*szeptem*). Panie Piotrze, a czy to prawda, że Lawon napisał w powieści o Weranice?

PIOTR (*ostro*). Do widzenia, pani Jadźwiho, do widzenia!

JADŹWIHA ANTONAUNA (*przestraszona*). Już sobie idę, panie Piotrze, już! (*W drzwiach wpada na Weranikę.*) Oj, Weraniczka wróciła! (*Znika za drzwiami.*)

Weranika wchodzi i przez chwilę stoi w milczeniu obok Piotra.

WERANIKA. Czyli to nie Kalisa, a Jadźwiha Antonauna... Kto by pomyślał!

PIOTR. A kto by pomyślał, że wybierzesz akurat Lawona, żeby się na mnie zemścić?

WERANIKA. I czego nie rozumiesz? Chciałam zrobić coś niewybaczalnego. Coś, czego w żaden sposób nie da się naprawić. To z Lawonem to nie była po prostu zdrada, to była zdrada publiczna. Stałam się bohaterką literacką, tyle że pod własnym imieniem i nazwiskiem.

PIOTR. Najbliżsi ludzie najlepiej wiedzą, gdzie uderzyć, żeby zabolalo. *(Z nadzieją.)* Ale czas goi wszystkie rany...

WERANIKA *(przerywa mu)*. Piotrze, nawet jeśli mi wybaczysz, ja sama sobie nie wybaczę nigdy.

PIOTR. Rozumiem. *(Pauza.)* I co teraz zamierzasz?

WERANIKA. A co mi zostało? Mogę już tylko uciekać: z twojego życia, z tego miasta, z tego kraju.

PIOTR. Jak?

WERANIKA. Wyjeżdżam na dwa lata na studia do Pragi. A potem... Nie wiem, czy wrócę. *(Z nadzieją.)* A ty nie chcesz wyjechać?

PIOTR. Dokąd?

WERANIKA. Obojętne, byle dalej stąd.

PIOTR. Nie, nie chcę. Niby dlaczego miałbym wyjeżdżać? Dlatego, że moja ukochana została bohaterką powieści pornograficznej? *(Uśmiecha się smutno.)* Na tej podstawie raczej nie dostanę wizy. Odwagi starczy mi tylko na to, żeby rzucić pismo.

WERANIKA. To co będziesz robił?

PIOTR. Będę pisał rozprawę o twórczości Bahdanowicza. Skomentuję jego intymny dziennik na potrzeby ciekawskich studentek.

WERANIKA. Żegnaj, Piotrze, było nam razem... *(Szuka słowa.)* Tak razem!

PIOTR. Żegnaj, Weraniko. Ale pamiętaj: któregoś dnia, spacerując po uliczkach starej Pragi, zrozumiesz, że nie naprawiłaś swoich błędów, ale popełniłaś kolejny.

WERANIKA Jaki?

PIOTR. Podstawowy. Chciałaś uciec przed samą sobą. Myślałaś, że w innym mieście, w innym kraju staniesz się inną Weraniką. A to niemożliwe. Zmiana dekoracji nie zmienia bohaterów.

WERANIKA *(smętnie)*. Wobec tego na zawsze już zostanę bohaterką powieści porno.

Dzwonek do drzwi.

PIOTR *(woła)*. Otwarte!

Wchodzi Maks z dwiema butelkami szampana w rękach.

MAKS (*uroczyście*). Przyjaciele, mam dla was propozycję! Zapomnijmy o starych urazach i napijmy się wspólnie szampana. Jak pisał bohater naszego dzisiejszego święta: „Kim jesteśmy? Tylko wędrowcami, towarzyszami podróży po niebie. Po co nam ziemskie kłótnie i zwady, po co ból i gorycz, skoro wszyscy razem lecimy do gwiazd?” (*Rozgląda się.*) A właśnie, nie wiecie, gdzie się podziała Kalisa?

Na scenę wchodzi Kława – a dokładniej aktorka, która w pierwszej historii grała Kławę. Zastyga nieruchomo w pobliżu proscenium, przyciska do piersi zawinięty w papier portret. Za nią pojawia się aktorka w kostiumie Darii Timofiejewny z papierosem w długiej fifce. Za nią aktor w stroju Stylii, z gitarą. Aktorzy, którzy grają bohaterów drugiej historii – Piotra, Weranikę i Maksa – patrzą zdumieni na bohaterów pierwszej historii, potem na siebie nawzajem, i tak obie historie, dawna i współczesna, łączą się i kończą.

Kurtyna